

NON STOP

THE SZMALEC



BOJANOWICZ dowiedział się, ile kosztuje kariera

Sensacyjne wyznania
T. LIPIŃSKIEGO

FOT. M. MAKOWSKI



**MA-
DON-
NA**

&

**PO-
LAŃ-
SKI**

MADONNA

Pogłoski o rozwodzie Madonny z Seanem Pennem okazały się prawdziwe. Oto bowiem **Roman Polański**, widywany ostatnio bardzo często w towarzystwie piosenkarki, powiedział: *Nie będę dementował plotek o naszym związku i planowanym małżeństwie. Madonna jest wielką gwiazdą rocka, ale dla mnie jest przede wszystkim aktorką obdarzoną wielkim talentem. Jej dotychczasowe filmy były nieudane, po-*



nieważ ich reżyserzy nie potrafili wydobyc z niej jej prawdziwego, niezwykle bogatego wnętrza i wrażliwości. Jestem pewien, że w moim nowym filmie Madonna zaprezentuje widzom nowe oblicze wielkiej aktorki.

Polański zakończył pracę nad scenariuszem, opartym na wątkach „Balladyny” Juliusza Słowackiego. Nie będzie



W POLSCE?

to jednak dramat, lecz film utrzymany w modnej obecnie konwencji „heroic fantasy”. Plenery będą kręcone w Kalifornii, Izraelu i Polsce — na bagnach i rozlewiskach Biebrzy. Ekipa z Polańskim i Madonną ma kręcić polską część obrazu w lecie. Madonna wyraziła w związku z tym ochotę wystąpienia z dwoma koncertami na jednym z wielkich stadionów w naszym kraju. W grę wchodzi stadion Dziesięciolecia lub Śląski. Ze względu na ogrom przedsięwzięcia, a także ubiegłoroczne doświadczenia wyniesione podczas organizacji „Perfect Day”, wszystko wskazuje na to, że po zakończeniu zdjęć nad Biebrzą, pod koniec sierpnia Madonna zaśpiewa w Warszawie.

WOJCIECH SOPOREK

PREZENTUJ BRON!

Kończy swe długie, zimowe wakacje **Armia**. Ostatni koncert zespołu miał miejsce podczas grudniowej „Kontroli” w Remoncie. Potem Robert Brylewski udał się do Londynu, Godo do Berlina Zach., a Tom Bombadil zaszył się w domu, poświęcając czas malarstwu i nowym tekstom. Waltornista Banan okazjonalnie występował z formacją Staw, zaś Żwirek oddał się całkowicie relaksowi.

W kwietniu Armia wraca na estradę, rozpoczynając w Warszawie trasę promocyjną swej pierwszej długogrającej płyty wydanej przez Pronit. Materiał zarejestrowano jesienią ub. r. w rzeszowskim studiu RSC. Potem było długie oczekiwanie na drukowaną w Czechosłowacji okładkę. Wreszcie album jest. *Nie do końca jesteśmy zadowoleni z płyty. Osobiście nagrałbym większość wokali jeszcze raz. Poza tym zbyt mało dynamicznie nagrane są partie perkusji — twierdzi Tom. Realizowaliśmy całość materiału w pośpiechu nagłeni terminem oddania taśmy. Po drodze mieliśmy jeszcze awarię magnetofonów w studio i zatrzymanie przez właściwe organa na 24 godziny Żwirka za rzekome przywłaszczenie w hotelu golarki innego gościa (ha! ha!). Sprawa bezsensowna, wyjaśniła się szybko, ale straciliśmy dużo czasu. Zamiast spędzać w studiu 6 godzin dziennie siedzieliśmy w nim dwa razy dłużej. Pomimo tych zastrzeżeń płyta będzie niewątpliwie sporym wydarzeniem na naszym rynku muzycznym.*

W tej chwili grupa przygotowuje już materiał na kolejny longplay. Najprawdopodobniej na początku maja będzie można rozpocząć jego rejestrację. *Tym razem — mówi Tom — będziemy opracowywali nagrania tyle czasu, ile będzie potrzeba, aby przybrały taki kształt, jaki nam odpowiada. Powodzenia!* (jc)

W NUMERZE:

Kolejna petarda z intrygującymi materiałami!

● Ile kosztuje droga do rock and rollowej sławy wiodąca przez profesjonalne studio nagraniowe? Na ten temat **JERZY BOJANOWICZ** w maratonowym tekście „Ile i gdzie włożyć żeby dużo wyjąć”

● Miłość i religia — dwa wiodące tematy w życiu **TOMKA LIPiŃSKIEGO** odkrywa dla WAS **GRZEGORZ BRZozowicz**

● **WOJTEK SOPOREK** wyciska kilka słów z milczącego gwiazdora jazzu **TONY WILIAMSA**. Wywiad zatytułowany jest „Mały wielki drummer”

● Duże njusy o **Armii**, **Chuliganach** i **Lady Pank**. Szpieg donosi o ruchach wykonywanych przez **Lombard**, **Perfect** i **Jajco**.

● Wśród płyt recenzje albumów George Harrisona i CD z rodzimym jazzem

● Na żywo widzieliśmy thrashmetalowy huragan, Voo Voo i Szttywny Pal Azji



W chwili, gdy ten numer NS znajduje się w kioskach, będą zapewne gdzieś między Nowym Jorkiem a Toronto, dokąd udali się 4 kwietnia. Zaś w chwili, gdy piszemy te słowa, **Lady Pank** oddali właśnie master swojego nowego longplaya Polskim Nagrań. Wysokość kontraktu uważamy za sensowną. Nowy LP **LP**, pierwszy od czasu kryzysu i zatyłowany „**Tacy sami, a ściana między nami**” (kolejny projekt okładki Kapiszona) był przygotowywany i realizowany rzeczywiście wyjątkowo starannie. *Chciałem, żeby ta płyta zabrzmiała po amerykańsku* — mówi Jan Bo, *mogę śmiało powiedzieć, że Rafał wykonał tak na oko 50 procent całej roboty* (śmieje się).

Ale tak naprawdę Rafał Paczkowski (26), jest chyba pierwszym w historii PRL rzeczywistym producentem płyty. Realizował nagranie za konsolą, współaranżował, decydował o brzmieniach, rozwiązaniach i niektórych istotnych partiach materiału. *Czułem*

się bezpiecznie jak nigdy — komentuje ten fakt Borysawka. By uzyskać maksimum efektu kapela nagrywała poszczególne sekwencje w trzech różnych studiach (Tonpress, S-4, Marcelli Latoszek), wyciskając co się da z technologii stosowanych jak dotąd raczej w cywilizowanych krajach (sampley, komputerowe zgrywanie, cała masa światowej klasy patentów). Naszą uwagę zwraca tu niedawno uruchomione studio Radiokomiteu „S-4”, w którym ma swój krajowy debiut konsola marzeń Solid State Logic — zastąpiła ona definitywnie dotychczasowe chore inwestycje w dramatyczny sprzęt rodzimej produkcji.

Co do samej płyty to nie zamierzamy jej recenzować przed czasem, ale słyszeliśmy i sound jest rzeczywiście zawodowy. Ciekawostką i zarazem szarlatańskim ruchem wobec tej płyty było zatrudnienie w miejsce Mogiela (jego kryzys zdaje się trwać) Ciechowskiego, Holdysa, Skubikowskiego i Dutkiewicza jako autorów tekstów. (x)



ANGAŻUJEMY SZPIEGA!

Do tego musiało dojść. Napierv nasz redakcyjny kolega zameldował, że nie będzie donosił sam na siebie i nikt z niego nie wydobędzie żadnej informacji o nim czy jego kapeli, potem menago **Niewiarowski** przyznał, że wie co- nie-co o **Malgosi Ostrowskiej**, ale zgodnie z wolą samej MO pary z ust nie puści. Z tego widać, że rockmeni prowadzą podwójne życie. Mówią, że szamają kluski w mlecznym barze, a my ich widzimy w Europejskim pochylonych nad **Motilem** „Pusztą”.

Funkcja szpiega stała się nieodzowna — nie będzie już więcej tajemnic, mamienia nas „intymną stroną życia”, skamienia, że „nikt o nas prawdy nie pisze”. Teraz będzie naga prawda. Oto jej pierwsza porcja zebrana przez grupowego Szpiega metodami różnymi, z podsłuchem włącznie.

Niewiar okazał się być zbyt szczerupłym facetem (żonka nie dokarmia?), by własnym ciałem zasłonić prawdę o swojej pupilce. **Mała-Gosia** coraz śmielej paradyje ze swoim brzuchem i gdzieś w maju powinien urzecz swoją ojczyznę Jej i **Jacka** potomek. **Lombard** zawisł ze swoją działalnością raczej na dobre, przecieki mówią, że kapela w praktyce nie istnieje, choć przecieki istnieją i za jakąś granicę wyjedzie w komplecie. Zapewne. Sama MO zamierza już w czerwcu zająć z wózkami do Warszawy, by nagrać swego pierwszego solowego longa. Może być ciekawie, jako że muzykę do tej płyty pisze i

aranżuje sam... No? Zgadnijcie sami kto.

★ ★ ★

Mogę to zrobić za sto tysięcy złotych — zameldował **Jan Bo**. I zrobił rzeczywiście. W ciągu jednej sesji (6 godzin) nagrał gościnie z **Fotonessem** wszystkie partie gitary na ich osobistego longa i na ich osobistą prośbę. Tym sposobem budżet płyty został wyczerpany i zamknięty — prawdopodobnie z kwoty 1,5 miliona dla kapeli nie zostanie już nic.

★ ★ ★

Zmieniamy nazwę na The Perfect — powiedział **Holdys** w kulisach TV, gdzie po raz pierwszy zobaczył na własne oczy p. **Ninę Terentiew**. My już wiemy, że oprócz zmiany nazwy zmienia się także skład kapeli: **Urneg** (**Young Power**) i **Karakula** (biznes) mają zastąpić **Samba** i **Marek** z Wrocławia. Zgredzi się szukają jakiś super-strzał jeszcze w tym miesiącu.

★ ★ ★

Duch **Maanam** unosi się nad krajem. Były menago kapeli (ze względu na kryminalny charakter sprawy nazwisko pomijamy) zgłasza o nieprzytomności 19-letniego basmana (ze względu na... itd) w trakcie towarzyskiej rozmowy na temat szmalcu. Pozostał złamany nos, choć w planie było obcięcie gabelka. Wszystko w pi-jackim amoku.

★ ★ ★

80-letni **Jajco** i jego dwóch niewiele młodszych kolegów (**Krokodyl** i **Morawiec**) trenują zawzięcie przed nagraniem longa. Przygotowania trwają już drugi rok. *Mogielnicki to oszust* — powiedział **Jajco** w nerwach, kiedy okazało się, że ten wzięty autor nie napisał na czas tekstów a kasety demo zgubił. W zeszłym sezonie **Jajco** zainkasował z **ZAiKSu** ok. 6 tys. złotych.

SZPIEG



LP LP
Jan Panasewicz polubił nowy tekst

Uwaga rockfani! Nadchodzą chuligani!

Reanimowany i wyciągnięty ze Śmierci Klinicznej, wciąż w oparach Absurdu, potraszając Dudim — tak długo (we dwóch) lansowali Ziute, iż na efekty owego megalansu nie trzeba było czekać zbyt długo: na świat wyskoczyły rozwibrowane i niespokojne Dudiki, w zamorskich krajach nazywane z obca **The Dudi's**. Prowadząc tak wszechstronną działalność, postanowił się wreszcie ustakować w kapeli określonej (dość lubieżnie) jako **Chuligani**.

Dariusz Dusza, o swoim nowym zespole mówi tak: *Nie przywiązuję aż tak wielkiej wagi do nazwy zespołu. Jest to tylko etykieta i raczej powinna bronić się sama muzyka. W tym zespole jest dużo miejsca na różne niedorzeczności. I tak, jak u nas się robi kapele rockowe, które albo są strasznie nawiedzone, albo strasznie ko-*

mercyjne, to ten zespół jest właściwie kolejnym absurdem, gdyż teksty poważne, w miarę zaangażowane, wręcz ewidentnie kolidują tu z tekstami śmiesznymi, z

tekstami o takich przyziemnych sprawach jak dymanie panienek czy coś w tym rodzaju. Chuligani to: Andrzej Urny — gitara, Artur Hajdasz — bębny, Lucjan Gryzka — bas, Robert Cichocki — śpiew, Dariusz Dusza — gitara.

(sm)

NON STOP NIEUSTAJĄCY KONKURS FOTO!!!

ZABIEGAMY O ATRAKCYJNE NAGRODY
JEŚLI ZROBIŁEŚ ŚWIETNE ZDJĘCIE MUZYKA
ZESPOŁU, WIDZA lub INNYCH LUDZI

PRZYSŁIJ DO NAS!

NAJCIEKAWSZE FOTO ZAMIEŚCIMY NA NASZYCH ŁAMACH !!!
CO MIESIĄC NAGRODA! I TO JAKA!

FILMY FUJI do KOLOROWYCH SLAJDÓW, KTÓRE NA CO
DZIEŃ

MOŻNA NABYĆ TYLKO W SKLEPACH PEWEXU !!!



Z TOMASZEM LIPiŃSKIM rozmawia Grzegorz Brzozowicz

Twoje pojawienie się wśród nowofalowych rebeliantów można uznać za nie do końca szczere. Nie byłeś już nastolatkiem i wywodziłeś się z zupełnie odmiennej tradycji muzycznej. Rodzimego punk rockowi można by postawić zarzut, że został zaszczepiony na nasz grunt przez nie najgorzej sytuowaną młodzież, nie mającą nic wspólnego z klasą pracującą, a przecież zawsze podkreślano społeczny charakter tego nurtu. Z czasem narosło też wiele mitów związanych z tamtym okresem.

— Także w Londynie rewolucja punk rockowa została przeprowadzona przez doświadczonych, inteligentnych ludzi wywodzących się ze szkół artystycznych. Fakt, że w Polsce rozkręciły tę zabawę osoby, pochodzące z rodzin artystycznych też nie był przypadkowy. To my pierwsi mieliśmy dostęp do płyt, wydawnictw i posiadaliśmy najwięcej możliwości. Nie chodziło o cyniczne załapanie się na koniunkturę, bo na dziewięćdziesiąt pięć procent groziło nam spacyfikowanie. W owym czasie państwowa machina propagandowa była niesłychanie zwarta i nie zostawiała miejsca dla takich ludzi jak my. Byliśmy poza wszelkimi układami, a z opozycją polityczną wręcz unikaliśmy kontaktu. Tak jak śpiewała Patti Smith: „Miejsce dla mnie jest poza społeczeństwem”. Myśmy się ubierali i zachowywali w sposób, który był nie do przyjęcia przez żadne struktury społeczne. To, co robiliśmy obrażało mieszczańską mentalność. Miało to aspekt drażliwy, nie — jak później — chuligański, ale musieliśmy szokować, bo dokonywaliśmy rewolucji świadomościowej.

Trzeba powiedzieć jedno. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wyłoniła się pewna, nieorganizowana grupa dwudziestolatków, nie związana z żadnymi ruchami, lecz utrzymująca ze sobą stałe kontakty w całej Polsce. Z tego nurtu wyrósł Maanam, Tomek Tłuczkiewicz, Kamil Sipowicz, John Porter-Irek Głowacki. Z tego nurtu wyszedłem także i ja. Na pierwsze koncerty Tiltu, prócz punkowców przychodzili właśnie tacy ludzie. Taki też był Walek Dziedzic, choć trzeba podkreślić, że on nigdy nie grał punk rocka. Był polskim odpowiednikiem Dylana. O wiele ważniejszą rolę odegrał artysta-konceptualista Henryk Gajewski, który podczas pobytu w Amsterdamie poczuł „zew czasów”. To jego zasługą było stworzenie galerii „Post Remont”, zorganizowanie pierwszego, większego koncertu punk rockowego w Galerii Studio w Pałacu Kultury, a przede wszystkim umożliwienie kontaktów międzyludzkich.

— A jednak żyło się Wam nieźle i kolorowo?

— Byliśmy w straszliwych tarapatkach finansowych i w związku z tym korzystaliśmy z każdej możliwości zaczeptenia się. Jak można było jechać do znajomego artysty, który kupił zrujnowany dworek na Kielecczyźnie, to jechaliśmy, bo w ten sposób można było trochę zarobić i przeżyć miesiąc. Czy była księżniczka, która rozdawała pieniądze? Słyszałem o niej, ale nigdy nie spotkałem. Były natomiast dwie dziewczyny, które nas w dużej mierze utrzymywały, zarabiając w nocy w hotelach. W dzień były punkówkami, a jedna z nich śpiewała nawet w zespole. Staliśmy się atrakcyjni jako zjawisko i często trafialiśmy na różne imprezy...

W dzieciństwie miałem dziwne przekonania, że w moim życiu jest coś wyjątkowego. Teraz nie myślę, że jestem kimś szczególnym, co chyba stanowi i objaw leczenia się z

ostrego egoizmu. Nie wiem czy dojrzałem inaczej niż inni, może miałem trochę nietypowe momenty w swoim życiu. Wychowywałem się tylko z matką. Nie znałem ojca przez wiele lat, z drugiej strony wiedząc, że jest on sławnym człowiekiem. Pisać i czytać nauczyłem się jako czteroletnie dziecko i może tym odróżniałem się od innych.

Muzyką zainteresowałem się bardzo wcześnie, jako mały chłopak często zostawałem sam w domu. Słuchałem radia, różnych audycji i sam dobieierałem sobie to, co mi odpowiadało. Wtedy w Polskim Radiu puszczano amerykańskie big bandy i wszystko to, co wyróżniało się beatem na cztery było tym, czego najchętniej słuchałem. Ponieważ jednak przejawiałem talenty plastyczne ukierunkowano mnie właśnie w tę stronę.

— Jak z dzisiejszej perspektywy oceniasz działalność pierwszego Tiltu?

— Był to zespół rewolucyjny. Nie z racji tego, co robił, lecz z racji sytuacji, w jakiej działał. Nie było wtedy zespołu rockowego, który śpiewał po angielsku, który byłby tak bezczelny, który odważyłby się grać jedną piosenkę na dwóch funkcjach, drugą na trzech, trzecią znowu na dwóch, a w czwartej coś dodawać, a i to tylko przypadkiem, bo akurat tak wyszło. Jednocześnie nie istniała kapela mająca w sobie równie dużo energii. To było aż gęste do elektryczności. Publiczność widziała na koncertach zespół, który się nie opieprzał i nie grał na puja jak Exodus. Facet krzyczał głośno, był czad i to było TO. To był zespół rewolucyjny, bo był pierwszy, który coś takiego robił. Dlatego określano się ten mit, choć nikt się o to nie starał. I stąd, w zupełnie naturalny sposób kiedy po czterech latach zaczęłam grać pod tą samą nazwą, ludziom wydawało się, że ja znowu powinienem zrobić rewolucję. Ani to nie był ten czas, ani ta sytuacja, ani żadna rewolucja się nie kroiła. Był rok osiemdziesiąty czwarty i nie następował koniec świata, stąd naturalne oczarowanie.

Wracając do pierwszego Tiltu, to jego koniec był związany z czasami, jakie nastały wtedy w Polsce. Nagle można było wszystko robić i myśleć przestało być awangardowi. Pogubił się w tym wszystkim. Nie byliśmy już kapelą rewolucyjną, a taką być nie potrafiliśmy.

— W ten sposób zostaliście bez zespołu. Byłeś na lodzie, a jednocześnie niespodziewanie dzięki wydanej we Francji płycie wypłynął Kryzys i pojawiła się realna możliwość zrobienia pieniędzy. Czy dlatego powstała Brygada Kryzys?

— Rzeczywiście zostałem na lodzie, rzeczywiście był Kryzys, który wówczas w cyрку „Intersalto” grał koncerty, na które nie przychodził piesz z kulawą nogą. Kryzysu nie słuchał nikt związany z Tilttem, bo to nie była kapela rewolucyjna. Nie, to nie jest prawda — była rewolucyjna. Trafiła tam, gdzie myśmy nie trafiali. Na festiwale, na wielkie koncerty. My byliśmy zbyt ortodoksyjni, by grać w takich miejscach. Członkowie Kryzysu byli dla nas gówniarzami.

Możliwość kariery i pieniędzy otworzyła się jeszcze przed Tilttem, pod koniec osiemdziesiątego roku. Mieliśmy wtedy pojechać na trasę z Maanmem, który stał się pierwszym zespołem Rzeczypospolitej. Marek w tym, co robił, wykorzystywał wiele rzeczy, które działały się na naszych koncertach. I wówczas myśmy się ordynarnie spłoszyli. Bardzo nas korciła ta trasa, ale z drugiej strony byliśmy zbyt podziemni, żeby jechać.

Z ideologią hippiesowską zetknąłem się w liceum. To ona pobudziła praktycznie całą młodzież licealną, oczywiście w różnym stopniu. Była największym skokiem kulturowo-obyczajowym w naszym stuleciu. Teraz, czy masz czub na głowie, czy włosy do połowy pleców, ludzie uznają twój własny wybór. Wtedy, gdy byłeś ostrzyżony inaczej niż po „męsku” to wylatywałeś ze szkoły. Wówczas rozpoczęły się też eksperymenty ze środkami zmieniającymi umysł. Wierzyliśmy, że dzięki nim można doświadczyć spraw, które uczynią nas lepszymi, ludźmi nowej ery, ery Wodnika. Tak, wierzyłem w to dość długo. Trzeba tu powiedzieć wyraźnie, że takim środkiem było LSD. Środek zupełnie wyjątkowy, dzięki któremu przeżywa się doświadczenie nie narkotyczne, a mistyczne. Takim środkiem była również meskalina czy marihuana, rodzaj lekkiego środka integrującego, i w tej formie używanego na całym świecie. Jest ona mniej szkodliwa od alkoholu. Polscy hippiesi, nie mając dostępu do LSD, do żadnych z tych rzeczy, przez własną głupotę stawiali się po prostu narkomanami. Zażywali przypadkowe pastylki, czy morfinę, którą można było dostać na zwykłą receptę lub szli do pracy w Polsce. Nigdy nie zażywałem tego typu środków. Nie wiem, co mnie ostrzegało, ale bałem się tego. Nie szukałem otępienia narkotycznego, nie szukałem znieczulenia przed bólem. Wielu moich kolegów nie żyje. Próbowałem innych rzeczy — domowych sposobów poszukiwania odmiennych stanów świadomości. Dość szybko skończyło się to niefortunnie. Z ostrym zatruciem trafiłem do szpitala psychiatrycznego. Po zetknięciu się z marihuaną i haszyszem na wiele lat uwierzyłem, że jest to coś ułatwiającego życie.

— Wiele osób, w tym również ja, uważa Brygadę Kryzys za jeden z najważniejszych, polskich zespołów rockowych.

— Zaczęło się to w pamiętne dni blokady skrzyżowania na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerolimskich. Przeżywaaliśmy tamte dni strasznie intensywnie, co potęgowało w nas LSD, którego nażarliśmy się do granic możliwości. Jednej z tamtych nocy powstała piosenka „Nie ma nic” — „...bo może rano już, nie będzie tego wszystkiego”. Z świadomością misji zaczęliśmy montować tę kapelę. Zgodziłem się na propozycję wspólnego grania złożoną mi przez Roberta Brylewskiego i Gruszkę. Pewien wpływ, choć nie decydujący, miał fakt, że zespół miał działać pod patronatem Rock Estrady, która miała nam zapewnić godziwe warunki do pracy.

Takie numery jak „Wojna”, „Nie wiercie politburo”, rzeczywiście odzwierciedlały to, o czym wtedy myśleliśmy, to jak wtedy żyliśmy. Z naszym stanem wojennego usunął nam się grunt pod nogami. Bo nie mogliśmy robić tego, co robiliśmy dotąd, bo nie mogliśmy pojechać na koncerty do Holandii, bo chcieli nas wmontować na koncert 13 lutego jako Brygadę K. (w konsekwencji naszej odmowy została zerwana współpraca z Jackiem Olechowskim i Rock Estradą), bo generalnie nie było przyszłości. Od tego momentu można było mówić o dogorywaniu zespołu i niestety właśnie wtedy weszliśmy do studia.

O ile dla Tiltu siłą napędową było odgrywanie roli tarana, o tyle w wypadku Brygady Kryzys takim napędem była sytuacja osiemdziesiątego pierwszego roku. Może to paradoksalne, ale tak jak pojawienie się „Solidarności” doprowadziło do rozwiązania Tiltu, tak w wyniku wprowadzenia stanu wojennego doszło do rozpadu Brygady.

— Brygada Kryzys pozostawiła po sobie dwa albumy i singla, jednak to, co zostało zarejestrowane na tych płytach pozostawia wrażenie niedosytu.

— Tak, jak mówię, weszliśmy do studia o parę miesięcy za późno. Poza tym, żaden z nas nie miał doświadczeń w pracy w studiu, ani żadnej o tym wiedzy. Jedyne, co zrobiliśmy to zaprezentowanie realizatorom nagrań tego, co robiła grupa Bad Brains, bo było to najbliższe temu, w czym siedzieliśmy. Angielską koncertową płytę Brygady uważam za ewidentny przewał. To był nasz pierwszy koncert, na fatalnym sprzęcie. Grająca przed nami Republika była zmuszona przerwać występ, my odegraliśmy swoje, by nie zawieść publiczności. Ktoś to nagrał bez naszej wie-

Kagyu, w której istnieje przekaz nie tylko całej tradycji buddyjskiej, ale i jego praktyk. Nauczał mnie pierwszy Europejczyk upoważniony do przekazywania wtajemniczeń — Duńczyk Ole Nydahl. Ze wszystkich mniej czy bardziej szczęśliwych zdarzeń w życiu to było najszcześniejsze.

— Wydaje mi się, że powstanie drugiego, popowego Tiltu wynikało z Twoich rozterek. Ominął Cię boom rockowy, a zarazem sukces finansowy. Ci, którzy startowali równo z Tobą, tak jak Republika, nieźle się dorobili.

— Mam jedno założenie, któremu staram się być wierny: jeżeli zajmuję się muzyką, to muszę z niej żyć. Przejście ku muzyce łatwiejszej, dostępnejszej wynikało w kim samym stopniu z wyrachowania, co z emocji.



Tomek (z prawej) i Fotoness

fol. arch.

dzy i ten materiał został wydany przez firmę Fresh Records. O całej sprawie dowiedzieliśmy się dopiero w momencie ukazania się tego albumu. Namówiono nas do podpisania wstecznych umów, lecz wytwórnia szybko splajtowała i jeden z jej udziałowców wykupił prawie cały nakład płytowy po cenie złomu, a następnie rozprowadził go w Polsce. Oczywiście nikt z nas nie otrzymał ani grosza, czyli było to ewidentne oszustwo.

Dość wcześnie zacząłem sobie zadawać fundamentalne pytania. Czulem jakiś wewnętrzny przymus, aby znaleźć odpowiedź na to, czego nie rozumiałem w otaczającym mnie świecie. Myślałem, że wszystko może wyjaśnić mi Kościół. Po pewnym czasie zacząłem zauważać wyraźną rozbieżność pomiędzy praktyką a teorią. W dziewiątym roku życia zerwałem z religią katolicką. Od tego czasu zacząłem szukać samodzielnie, a wówczas bardziej mnie interesowało czytanie książek, niż zabawa na podwórku. W końcu doszedłem do wniosku, że odpowiedzi, które nasuwają mi się intuicyjnie są całkowicie zbędne z tym, co się określa mianem buddyzmu. Oczywiście nie była to droga łatwa, pozbawiona zakrętów i wstrząsów. Miałem ogromne szczęście zetknąć się z jedną z czterech głównych, tybetańskich szkół Karma

Zniechęciłem się do punk rockowej i rastamskiej publiczności osiemdziesiątego czwartego roku. Byłem jednym z pierwszych ludzi, którzy próbowali w tym kraju grać reggae i programowo palili marihuanę. Wycofałem się z tego, gdyż pod rastafarianizm zaczęli się podłączać ludzie o mentalności post-hippiesowskiej, myślący tylko o tym, żeby się najarać i leżeć. Punkowcy marzą o zalaniu się piwem i leżeniu, a jednym i drugim jest obojętne, co się gra, byleby zachować określony rytm. Dla mnie, jako człowieka stojącego na scenie i mającego to wszystko nakręcać, przestało to być interesujące. Pomyślałem wtedy, że należy oderwać się od jakichkolwiek nurtów i stanąć na własnych nogach i robić coś takiego, czego mogliby słuchać wszyscy.

— Przez drugi Tilt przewinęło się wielu muzyków i menażerów. Niektórzy twierdzą, że potrafisz wykańczać ludzi.

— Rozpoczynając z kimś współpracę, staram się stawiać wszystkie sprawy uczciwie, zarówno te finansowe, jak i artystyczne. Jeżeli któryś z ludzi, z którymi współpracowałem ma do mnie żal, to mogę go zrozumieć, ale przede wszystkim powinien być wziąć się do roboty. Przetawiałem z nimi grać z konkretnych powodów zawodowych. Z jednymi ze

względem na alkohol, z innymi, ponieważ nie sprawdził się jako instrumentalista. Mam do tego prawo jako lider i ja decyduję z kim chcę grać. Sam padałem ofiarą nieostrożności menażersko-finansowych, ale odzegnuję się od kontaktów z takimi ludźmi...

Kiedy przy trzecim podejściu zdałem na Akademię Sztuk Pięknych nie myślałem o graniu. Wtedy trzeba było być wirtuozem i mieć sprzęt. Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych upłynęła pod znakiem królowania jazzu. Jazz Club Remont zawsze był pełen, leciały szyby, lecz powoli ten atak tracił impet. Dla mnie najbardziej nośną była tradycja dylanowska i czasami śpiewałem ballady, ale tylko w domu. Niekiedy występowałem na scenie, grając na instrumentach perkusyjnych w kapelach free jazzowych. Muzyka rockowa była wówczas na drzewie. Eksplozja punk rosła uświadamiała mi, że nie ma co się zastanawiać. Trzeba wyjść i dać czadu!

— Jak doszło do powstania Fotoness i czy jest to zespół, który może zaistnieć na dłuższą?

— W pewnym momencie, ani Jarek, ani ja nie mieliśmy co robić i postanowiliśmy wspólnie popracować. Marcina zaangażowaliśmy na dwa koncerty i potem został. Załapał się wspólnie jakiś fajny kontakt, co jest ogromną rzadkością. Tylko na początku, w Tilcie było coś takiego, co dawało nam poczucie jakiegoś szczególnego związku. Już w Brygadzie rozumieliśmy się tylko we trzech i nie mogliśmy znaleźć takiej dwójki, która by nam odpowiadała. Jednak i w Fotoness doszło do kryzysu. Ze względu na mój lekki wypadek doszło do przerwania nagrywania płyty. Wypadliśmy z terminów, straciliśmy rytm pracy, powoli zaczynaliśmy mieć dość siebie. Do tego doszedł kompletny brak pieniędzy. Myślałem, że po zakończeniu nagrań rozjedziemy się w trzy strony. Na szczęście po ponownym wejściu do studia szybko złapał się równowagę. Ten trudny okres jeszcze bardziej nas scementował i teraz jesteśmy jak nigdy dotąd, pełni wiary w to, co robimy.

— Wiem, że Rafał Paczkowski, z którym pracowaliście przy realizacji nagrań, zaproponował Wam własną koncepcję płyty. Nie przyjęliście jej, lecz jednocześnie nie zaproponowaliście własnej.

— Podejrzewam, że każdy z nas przyjąłby to proponowane brzmienie, gdyby chodziło o jego indywidualną płytę, ale ponieważ jesteśmy zespołem, chodziło o brzmienie, które musi mieć coś wspólnego z tym, jak w rzeczywistości gramy. Był to bardzo nowoczesny, oparty na komputerach sound, ale nigdy nie mogliśmy uzyskać go na koncertach. Zaproponowaliśmy własne brzmienie, takie jak to, które uzyskujemy na próbach...

Świetnie się czuję w towarzystwie kobiet. Daje mi to ogromny napęd do działania, pewne pozytywne napięcie. Jeżeli chodzi o malowniczą stronę rock'n'rollowego życia, to nigdy w tym nie celowałem. Może wstyd jest się do tego przyznawać, ale jednocześnie muszę wyjawiać, że nigdy nie miałem problemów ze zdobywaniem kobiet. Możliwe, że mój stosunek do nich i przesadne poczucie odpowiedzialności za rodzinę wynika z braku ojca w dzieciństwie...

W tej chwili, w tym co robię nie ma już żadnego buntu. Tę rolę już odegrałem i na hotel zapraszam następnych. Przekonałem się co do jednych rzeczy i zweryfikowałem poglądy co do innych. Myślę już inaczej i na pewno na to, co teraz robię największy wpływ mają miłość i religia.

**Rozmawiał
GRZEGORZ BRZOWICZ**

ZYCIE GWIAZDY ROCKA I PLAYBOYA
W II-GIM ETAPIE
REFORMY !!!



ZESPÓŁ POLSKICH PRODUCENTÓW FILMOWYCH Z.F. "ZODIAK"



Zakk Wylde



Sting

W moim pokoju była zawsze masa plakatów Black Sabbath. A teraz ja gram z nim w jednym zespole. To sen, albo coś takiego" — wyznał **Zakk Wylde**, nowy gitarzysta grupy Ozzy Osbourne'a. Sam Ozzy skomentował to w następujący sposób — „Mam 39 lat. Nie wiem o czym teraz myślą dzieciaki, dlatego muszę pracować z młodymi muzykami. Poza tym tacy faceci w moim wieku są zwyczajnie nudni”. Zakk Wylde zastąpił świetnego gitarzystę Jake E. Lee, który ponoć miał dosyć ciągłych występów. Obecnie Ozzy i Zakk pracują nad nowym albumem i są przekonani, że będzie to wystrzałowa płyta.

Czas na kolejną porcję info o kobiecie nr 1 na naszej planecie **Madonnie**. Wiadomo wszem i wobec, że na skutek ogromnych różnic charakteru postanowiła opuścić męża, Seana Penna. Ta dama jednak zmienną jest i w dwa tygodnie po złożeniu pozwu rozwodowego... wycofała z sądu stosowne papiery. Co będzie dalej, jeszcze nie wiadomo. Wiadomo natomiast, iż Madonna znowu przebarbiła włosy i ostatnio widziano ją w studiach nagraniowych Prince'a. Na razie jednak nic nie wiadomo o potencjalnej kolaboracji dwóch gwiazd.

Skoro już było o **Księżu** to przed kilkoma tygodniami Jego Purpurowość zaskoczył swych fanów koncertem w klubie w rodzinnym Minneapolis. Repertuar był ponoć mocno jazzujący i być może kilka z wykonanych tam kawałków znajdzie się w legendarnym już „czarnym” albumie Prince'a, o którym mówi się w show businessie od grudnia 1987 r. Aha, w zespole Prince'a za bębniami zasiadła czarująca **Sheila E.**

Bono i U2 wydają się być ostatnio najpopularniejszymi osobistościami w USA. Każdy krok i przedsięwzięcie irlandzkich rockmenów natychmiast staje się

wspianą pożywką dla prasy. My też postanowiliśmy na nich pożełować. I tak w San Francisco Bono wdrapał się na artystycznie

ham Nash, żona Springsteena Julianne, tudzież tuż kina czyli Oliver Stone i Martin Sheen. Ponoć U2 bawili się doskonale i wyszli



wykonaną fontanną Vaillancourt Fountain i sprayem wymalował ogromne napisy — „Stop The Traffic” i „Rock And Roll”. Wywołało to rzecz jasna oburzenie ojców miasta i Bono w specjalnym liście przeprosił za ten wybrzyk, a napis został zneutralizowany. Zabawne, że twórca tej fontanny doszedł od wniosku, iż graffiti Bono bynajmniej nie oszpeciło jego dzieła. Przy okazji pobytu w S.F. **Jane Fonda** wydała szykowne party na cześć U2, a wśród ponad 300 gości znaleźli się m.in. Eddie Van Halen z żoną, Bob Seger, Quincy Jones, David Crosby, Gra-

ham Nash, żona Springsteena Julianne, tudzież tuż kina czyli Oliver Stone i Martin Sheen. Ponoć U2 bawili się doskonale i wyszli

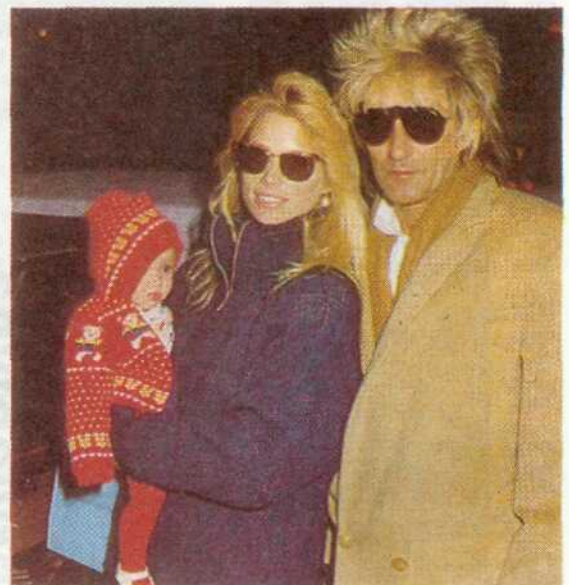
Przełamał istnieć brytyjski kwartet **The Housemartins**. W oficjalnym komunikacie podano, iż na angielskim rynku nie było już miejsca na tego typu muzykę. Trochę szkoda, bo bezpretensjonalna muzyczka The Housemartins podobała się paru osobom z NS.

150.000 dolarów zainwestowano w realizację trzech video clipów

Bono



Rod Stewart



australijskiego sekstetu **INXS**. Nakreślono je w Pradze i dzięki nim album „Kick” ma osiągnąć status megaplaciaty. Zobaczymy, choć uroda wokalisty **Michaela Hutchence** zapewne znacznie wpłynie na popularność grupy wśród panienek.

Sting koncertuje obecnie z nowym zespołem, który tworzą następujący muzycy: Kenny Kirkland (k), Delmar Brown (k), Steve Coleman (s), Jeff Campbell (g), Tracy Wormworth (b), Mino Cinelu (perc) i Marvin Smith (dr). Koncert otwiera numer „The Lazarus Heart” i większość numerów pochodzi z nowego LP, choć na bis Sting wykonał m.in. stary przebieg The Police „Don't Stand So Close To Me”.

Stary, dobry **Rod Stewart** nadal ma oko na uroczą blondynkę. Jego ostatnią partnerką to Kelly Emberg, która pół roku temu urodziła mu córkę Ruby Rachel. Tym samym Rod po raz trzeci został tatusem i jak twierdzi nareszcie jest szczęśliwy. Życie rodzinne nie wpłynęło ujemnie na zajęcia zawodowe i już w kwietniu Rod planuje wydanie kolejnej płyty, prawdopodobnie zatytułowanej „Pardon My Past”, i planuje rozpoczęcie trasy koncertowej od występów w... Chinach.

Amerkańscy kowboje z domieszką punk rocka — **The Long Ryders** zeszli z placu boju. Po odejściu założyciela kapeli Stephena McCarthy reszta doszła do wniosku, że dalsze granie nie ma sensu pod tym szyldem. Natomiast nieprawdą jest, że rozstało się oślawione, amerykańskie raperskie trio **The Beastie Boys**.

ROMEK ROGOWIECKI

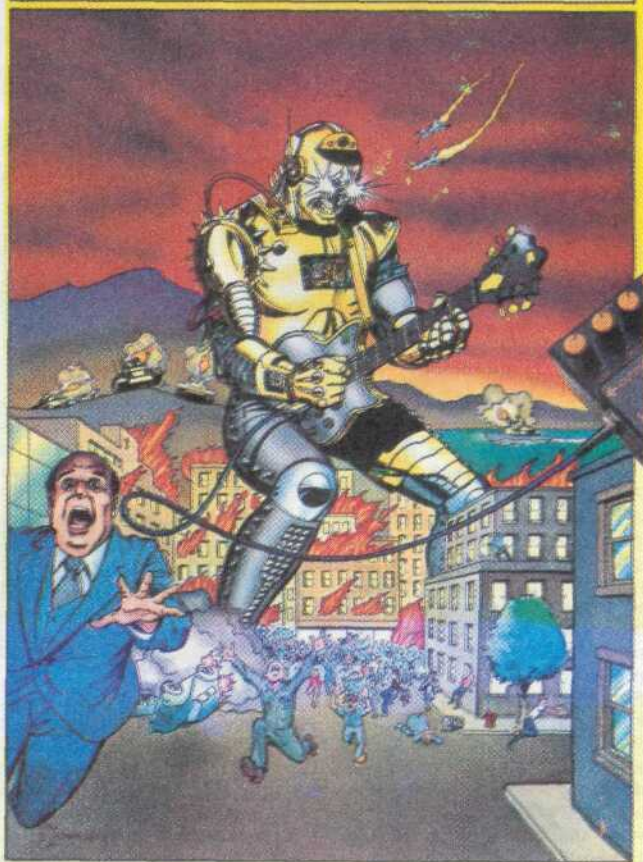
„METAL BATTLE '88”

Skłamałbym gdybym podał się za fana thrash metalu, ale prawdą jest, że nie widzę w tej muzyce nic złego. Podobnie jak punk rock, thrash to okazja zużycia nadmiaru energii, wyładowania się w rytm podniecającej, motorycznej muzyki, bycia zwierzakiem w ludzkiej powłoce. I patrząc na wędrujący przez trzy dni po Polsce festiwal „Metal Battle 88” z punktu energetycznego była to dobra, głośna zabawa. Rzecz jasna Gdańsk, miasto w którym co druga rodzina żyje z dolarowych przeleceń, nie jest bastionem thrash metalu, ale i tam znalazło się około 2.000 fanów tego muzycznego hałasu.

Pięć godzin thrashu non stop potwierdziło zasadę, która obowiązuje w każdej sztuce, a mianowicie, że to co się robi może być dobre albo złe. Może być stylowe albo karykaturalne, porywające lub obojętne. I tak nasz poznański **Wilczy Pająk**, ukrywający się pod wdzięcznym szyldem Wolf Spider, zdaje się mieć wyraźne kłopoty z synchronizacją muzyki i thrashowego zachowania na scenie. Od Jarocina '87 kapela zrobiła wyraźny postęp; opłanoła zmiany tempa i zrozumiała potrzebę melodii stanowiącej szkielet każdego utworu. Pozostaje jednak praca nad warsztatem instrumentalnym i sposobem przekazu muzyki na scenie. Wilczy Pająk nie idzie na 100 procent, wokalista jest podejrzenie uprzejmy, ciągle ucie-

ka w wysokie rejestry i sprawia wrażenie człowieka zmuszonego do śpiewania czegoś czego nie czuje. Większa determinacja całego zespołu, a przede wszystkim obecność amerykańskiego wokalisty i basisty Paula Arakari, który wydobywał z siebie wściekle, ponure pomruki sprawiły, że **Exumer**, przedstawiciel thrash metalu z RFN, pozostawił po sobie nieco lepsze wrażenie niż nasz Spider. Zdecydowanie większą troskę o samą muzykę, od ociążających i schematycznych Niemców, wykazali Angolicy z kwintetu **Atomkraft**. Dyrygenci hałasu (taki tytuł nosi ich ostatnia płyta), z racji swej długowieczności i doświadczenia, zagrali intensywnie i klarownie nie opierając swych utworów na improvizacjach polegających na obłędnych ślizgach palcami po gryfie gitary. Ian Davison-Swift (ex-Avenger) pracował jak na wokalistę przystało nad rozgrzaniem publiczności, przypominający strojem Iana „Not” Scotta, gitarzysta Tony Dolan grał prze-myślane partie solowe. O tym jednak, że thrash może nieść także wartości czysto muzyczne przekonał wszystkich kwintet z USA — **Nasty Savage**. Rewelacyjny, równy jak maszyna i piekielnie szybki perkusista, atakujący z furią, zmieniający się co chwila na prowadzeniu gitarzyści i wreszcie jakże charyzmatyczny showmański lider Nasty Ronnie pokazali co to znaczy

HEAVY METALMAN

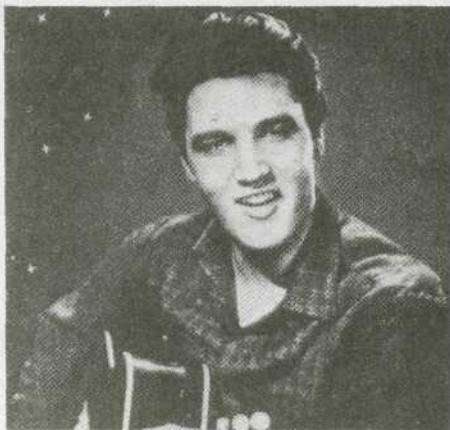


grać thrash po amerykańsku. Nawet Waldek Tkaczyk z Kombi był zaskoczony przewrotnymi aranżacjami tej sprawniej ekipy z Florydy, zaś niesłychane pady na scenie Ronniego i jego rapowy śpiew na długo pozostaną w mej pamięci. Podobnie jak mini jam z udziałem dwóch Pająków, Dolana z Atomkraft i tour managera całej trasy,

którym okazał się być Abaddon, legendarny perkusista uwielbianej nad Wisłą grupy Venom. Odegrany wspólnie klasyk tych ostatnich, z czynnym udziałem reszty muzyków (taniec + wygłupy), dowiódł niezbicie, że thrash to tylko inny rodzaj tej samej, rock and rollowej zabawy.

ROMEK ROGOWIECKI

BRYLANTYNA



brylantyna

Może się zdarzyć, że zapagniesz wyglądać bardziej rokendrolowo, a tu bez glanów-lakierów i przylizanych tłustych piór nie ma co wychodzić na miasto. Ale Ty wyjdź, przynajmniej celem: skośnięcia 20 g wazeliny, 15 g oleju wazelinowego i 6 g oleju parafinowego, a od Bałki (tej, co ma czerwone głany na obcasie) wyrwij jakiś elegancki olejek zapachowy lub świetną perfumę, z tym, żebyś „parówką” nie pachniał. Trzy pierwsze składniki stapiasz razem w garnku, w kuchni, ale nie pij przy tym belta, bo możesz

przez pomyłkę rzecz posolić i oszamać w przekonaniu, że to rosół. Jak już wynaleziony przez Ciebie smar ostygnie, choć nigdy nie zesztynnieje na kamień wlej do tego świństwa 1 g owego zapachu od Bałki. GOTOWE.

To jest właśnie legendarna brylantyna, a Ty jesteś jedynym człowiekiem na ulicy który ją posiada. Tak się bowiem złożyło, że ostatni fryzjer stosujący ten specyfik wałnął w kalendarz w zeszłym roku. Więc smaruj sobie grzywę i śmigaj do Bałki. Może wreszcie wycygniesz od niej coś więcej niż perfumy. (X)

Trzeba zrobić (do kwietniowego) materiał „szmalec”. Tym zdaniem zaczynała się kartka szefa, który w punktach wymienił czego muszę się dowiedzieć, by powstał „materiał mówiący ciekawie o tym, ile trzeba zapłacić, by mieć własne nagrania, płytę itd. i ile na tym można trafić czyli prawdziwe kulisy szmalu”.

Przyznam się, że na ten temat ciekawiej ode mnie mógłby napisać on sam, przypominając — i ujawniając — kulisy realizacji dla Savituro płyt „Live” i „I ching”. Ale rozkaz to rozkaz.



ILE I GDZIE WŁOŻYĆ, BY DUŻO WYJĄĆ

STUDIA NAGRAŃ

Sytuacja jest o tyle ciekawa, iż ich liczba znacznie się powiększyła. Konkuruja między sobą nie tylko cenami, ale — co tu jest niezmiernie ważne — wyposażeniem, ludźmi: mającymi bezpośredni wpływ na jakość produktu finalnego oraz dostępnością dla człowieka z ulicy.

Biorąc pod uwagę ten ostatni element, bezkonkurencyjne są studia prywatne, albowiem korzystać z nich może każdy, kto ma chęci i wsad złotówkowy. Reszta (niekiedy) jest milczeniem...

Pojawienie się ich było naturalną konsekwencją urzeczywistnienia marzeń muzyków zmierzających do niezależnienia się od reżimu pracy od — do, popędzania przez przepracowanych techników i realizatorów, dla których fajerant był rzeczą świętą, a przede wszystkim — realizacji pomysłów o każdej porze dnia i nocy, kiedy spłynie natchnienie. Marzenia te stały się szczególnie

istotne, kiedy instrumentarium naszych wykonawców zaczęło powiększać się o różnego rodzaju sprzęt elektroniczny, pozwalający na preparowanie dźwięku; uzyskiwanie praktycznie nieskończonej liczby kombinacji dźwiękowych i całkowite popuszczenie wodzom fantazji.

Może zabrzmiało to pretensjonalnie, ale taka jest prawda. Boddajże pierwsze własne studio posiadał Czesław Niemen. Nie jest to studio o jakich będzie mowa poniżej, ale sądzę, że w zupełności spełnia ono wymienione przeze mnie warunki — daje wykonawcy i zarazem kompozytorowi komfort psychiczny. Możliwość cyzelowania swoich pomysłów niemal w nieskończoność i — przynajmniej w tym zakresie — możliwość porównania się z zagranicznymi artystami. Nie od rzeczy będzie przypomnienie tu *Good Vibrations* *Beach Boys*, którego realizacja (w 1966 r.) kosztowała 16.000 dolarów; sumę, jakiej w połowie lat 60-ych jeszcze nikt nie wydał na

nagranie singla. Ale też rejestracja *Good Vibrations* zajęła 6 miesięcy: 17 sesji w 4 różnych studiach.

W ślady Niemena i Seweryna Krajewskiego, który także zafundował sobie własne studio, poszli inni, inwestując w sprzęt montowany w piwnicach własnych domów i udostępniany początkowo tylko znajomym (np. Janusz Kruk), bądź też — poszerzając wyposażenie — nastawiając się na nowy rodzaj pracy, najczęściej będący przedłużeniem dotychczasowej. Za konsolami usiedli więc albo byli muzycy, albo zawodowi realizatorzy, znani z państwowych firm, dzielący odtąd swój czas między dotychczasowego pracodawcę i nowego. Stąd m.in. przyjęcie w prywatnych studiach również 6-godzinnych sesji, umożliwiających tym ludziom ów podział.

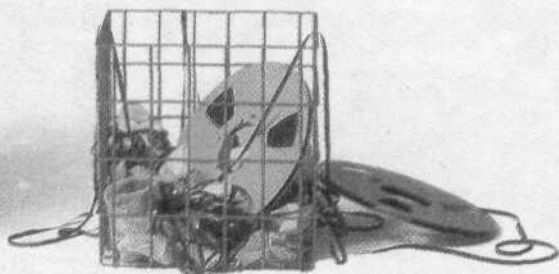
W tej branży na rynku liczą się dziś studia: CCS Waltera Chelstowskiego i Krzysztofa Sokola, „Izabelin” Andrzeja Puczyńskiego (*Exodus*) i Marcela Latosza (*Omni*) w Warszawie oraz RSC Andrzeja Wiśniewskiego w Rzeszowie. Co i za ile dają?

CCS jest wyposażony w 16-śladowy magnetofon Foxtex b16 połączony z komputerem Atari 1040 ST i 24-śladowym sequencerem Steinberga Pro 24, co — przy wykorzystaniu dodatkowego oprzyrządowania — umożliwia nagrywanie synchroniczne muzyki do obrazu filmowego z dokładnością do 1/10 klatki; do czego — ze względów technologicznych — nasz przemysł filmowy jeszcze nie jest przygotowany; konsolę Platinum Level IV 28/16/2, monito-

ry studyjne (JBL 4412 i Yamaha NS 10M), mikrofony (Neumann, Beyer, Senneheiser, AKG — „valv”, użyty w nagraniu *We Are The World*, sampler (Akai S 900), Casio Total Drum System, efekty — Yamaha SPX 90, Korg DCV 3000, Roland DEP-5, kompresor — DBx 160, „bramka” — Drawner, Aphex Aural Exciter, echo: Roland SD 2500, system Dolby A (Revov B77).

CCS stara się być tańsze od konkurencji i cały zgromadzony w studio sprzęt wynajmuje za 7.500 zł/godz. Właściciele nie ingerują w wybór realizatora, choć współpracuje z nimi pokaźna już grupa: Wojciech Przybylski, Andrzej Matyniak, Włodzimierz Kowalczyk, Jerzy Plotnicki, Mikołaj Wierusz, Jarosław Regulski i Leszek Kamiński. Nagrywają oni płyty dla Polskich Nagrań, Tonpressu, Pronitu i WIFONU oraz współpracują z Poltelem, Wytwórnią Filmów Dokumentalnych, Studiem Miniatur Filmowych, Wytwórnią Filmów Fabularnych w Łodzi i — niegdyś — Polskim Radiem. Lista wykonawców korzystających ze studia CCS jest całkiem, całkiem, m.in.: *Kult*, *Maa-nam* (najnowszy longplay), *Moskwa*, *Klaus Mit Foch*, *Perfect* (3 LPs z „Olivii”), *Gdańska Scena Alternatywna* (2 LPs), *Budka Suflera* z Urszula, *Opera*, *VOX*. O większości — zwłaszcza starszych — nagrań informowałem w rubryce „Z kraju...”.

„IZABELIN” dysponuje: 8-śladowym magnetofonem Tascam, sprzężonym — poprzez synchronizator Boxe SM1 — z magnetofonem cyfrowym midi Roland MC-500, co sprawia, iż perkusja i



instrumenty klawiszowe nagrywane są tu cyfrowo; konsole Allen And Heath 24/8/2, sampler Akai S-900 z pełnym osprzętem (np. trigery do bębnow), pogłosami Rolanda SRV 2000 i Yamahy SPX 90, echami BSS, exciterem, kompresorami (Symetrix 525, AudioLogic MT 66, „bramki” MT 44 i BSS RCL 10), multieffektem Digi-tech DSP 128 oraz syntezatorem gitarowym Roland GR 700 z gitarą i specjalnym procesorem do nagrywania dźwięku.

Studio to jest przede wszystkim studiem mobilnym i pracuje głównie w terenie, gdzie właściciel zrealizował ostatnio m.in. koncertową płytę **T. Love Alternative** i „Metalmanię '88”. Na miejscu nagrał m.in. płyty *Ludzkie uczucia Daabu* (WIFON), III LPs *Voo Voo* i *Apogeu 2* (Klub Płyty „Razem”), zespołów **Kat**, **Tie Break** i **Osián** oraz **Macieja Zembatego**. Z usług Andrzeja stale korzysta Wiesław Pieregórka i kompozytorzy muzyki filmowej.

Wynajęcie tylko sprzętu kosztuje 30.000–35.000 zł dziennie. Ciekawostką jest, iż dzienna stawka stosowana jest przez właściciela dopiero od niedawna. Poprzednio umawiał się on na sesję, ale zbyt często okazywało się, że zamiast wcześniej ustalonych np. 10 dni,

zespół siedział znacznie dłużej; oczywiście za te same pieniądze!

Niestety, nie udało mi się uzyskać informacji o wyposażeniu studia Marcelego Latosza, który przebywa za granicą. Wiem, iż podobnie jak CCS, dysponuje magnetofonem 16-śladowym, a Rafał Paczkowski powiedział mi, że w studio tym nagrywali m.in.: Jacek Skubikowski (*Złe słowa*), **Rezerwat** (*Serce*) oraz **Lady Pank**, **Fotoness** i **String Connection**.

RSC ma 16-śladowy magnetofon Fostex b16, magnetofon Tascam 32 i stół Zeck 18/8/2 oraz odłuch monitorowy (Yamaha i Thompson), multieffekt SPX 90 Yamahy, Rev 7 tej samej firmy, korektory graficzne i parametryczne, stereo pogłos Midi-verk 2, exciter Aphexa, „bramki” Drawnera, echo sampler DOD 2001, Roland sampler S10 i vocoder oraz magnetofon kasetowy Akai 6XA5DDX z głowicą diamentową.

W zależności od użytego sprzętu koszt wynajmu RSC oscyluje wokół 6.000 zł/godz. W studio tym nagrywały dotychczas zespoły: **Armia**, **Izrael** (2 LPs), **Millon Bulgarów** (2 LPs), **Ziyo**, **Deuter**, **RSC**, **Ziemowit Kosmowski** (2 LPs), **Deuter**, **Wańka Wstańka** („Live”)



Jak to zwykle u nas bywa, wzwoleniu nowej inicjatywy nie towarzyszyły zmiany przepisów. **Właściciele prywatnych studiów traktowani są na równi z innymi rzemieślnikami, płacąc progresywny podatek dochodowy, uniemożliwiający praktycznie inwestowanie w aparaturę.** Figle płata im nie tylko stosowanie podwójnego kursu dolara (państwowego i wolnorynkowego), w zależności od

korzystniejszego przelicznika dla fiskusa.

Nie mogą spekulować posiadanym sprzętem, gdyż — jak to bywa w nowopowstającej branży — wszyscy się znają, wiedzą kiedy, gdzie i za ile został kupiony, a innym jest on — z małymi wyjątkami — niepotrzebny.

Stosują zróżnicowane stawki, choć ustalają je poniżej możliwych do uzyskania (1,5 promilla wartości sprzętu za 90-minutową

W tym właśnie, zainstalowanym we własnej sypialni, domowym studiu **Phil Collins** nagrał w 80 procentach swój słynny kawałek „In The Air Tonight”. Wpływ z tego singla pozwoliłyby mu na zakupienie i zainstalowanie ok. 270 takich studiów! Gaże w PRL pozwalają na zakup ok. 100 kompletów strun do gitary.



sesję), gdyż mogą — niektórzy z nich — żądać i 50.000 zł za godzinę.

W każdej chwili mogą stracić rynek. Przed laty ktoś w Polskim Radiu zakazał prezentowania płyt firm polonijnych; od 1.01.1987 r. obowiązuje w tej samej instytucji ustne zarządzenie, zakazujące zakupu nagrań w prywatnych studiach. Gdyby zastosowano je w innych firmach, prywatne studia staną się bezrobotne. Odpukać!

* * *

Wśród przedstawicieli państwowych, w branży renomę mają studia: Polskich Nagrań, Tonpressu, Komitetu ds. Radia i Telewizji (M-1, S-3 i — od niedawna — S-4/6 w Warszawie, „Giedla” w Poznaniu, „System” w Lublinie, w Łodzi, Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie) oraz znajdujące się w krakowskich teatrach: STU (12.000 zł/godz.) i Bagatela.

TONPRESS. Przede wszystkim studia tego nie można wynająć. Korzystać z niego mogą wyłącznie firmy mające uprawnienia fonograficzne, a w wyjątkowych sytuacjach każdorazowo potrzebna jest zgoda dyrektora KAWu, Jędrzeja Bednarowicza. Kontrahenci mogą zlecić dokonanie nagrań lub zatrudnić własną ekipę, co jest przyjmowane niezbyt chętnie, bo chodzi i o sprzęt, i o czas. Chyba, że proponowanym realizatorom mają być osoby znające do studio. Jak np. Jarosław Regulski, Sławomir Wesołowski, Wojciech Przybylski czy Rafał Paczkowski. Firma składa się z 2 techników i 2 realizatorów — Władysław Kowalczyk i Tadeusz Czechak. Wynajęcie jej wymaga poniesienia dodatkowych kosztów. Ile — za chwilę, natomiast samo studio kosztuje 10.000 zł za godzinę, choć najchętniej wynajmowane jest na sesję.

Studio na Wawrzyszewie dysponuje — w opinii gestora — przyzwoitym sprzętem średniej klasy, czyli: stołem Neve, 16-sładowym magnetofonem Studera, dwoma rodzajami odsłuchów (Lockwood Major i Wifonic), korektorami graficznymi i parametrycznymi, stereofonicznym kompresorem, pogłosem Yamaha Rev 7, dwoma pogłosami AKG BX 20, linią opóźniającą Roland SD 1000, exciterem oraz mikrofonami dynamicznymi i pojemnościowymi (Electronic AKG i Neumann). Ponadto w studio są: fortepian, polimoog, minimoog, Korg poly 6 i perkusja, którą palkerzy nawet sobie cenią.

POLSKIE NAGRAŃIA dysponują aparaturą cyfrową firmy Sony, ale jest ona wykorzystywana z reguły do nagrań muzyki poważnej. Natomiast w studiach przy ulicy Długiej znajdują się: stół Neve, 16-sładowy Studer A 800, podwójny odsłuch monitorowy — „twardy” dla rockowców (Studer) i

„miękki” dla „powagi” (Quad). Ponadto multiprocessory Yamaha SPX 90 i Eventide; wielozadaniowy kompresor-limiter, harmonizer i instant flanger; korektory graficzne Klark Teknik i Yamaha Rev 5.

Wynajęcie kosztuje 15.000 zł/godz.

POLSKIE RADIO. W Warszawie do rejestracji muzyki rozrywkowej wykorzystuje się: M-1 na Myśliwieckiej oraz S-3 (okupowane przez orkiestrę Andrzeja Trzaskowskiego) i S-4/6 na Woronicza. Największe nadzieje związane są z nowouruchomionym studiem S-4/6, wyposażonym w konsolę SSL 4000E, dysponującą 32 kanałami, a przy zgrywaniu — 64,

i jego amortyzację, narzuty itp. Ciekawostką jest, że płaci się niezależnie od wyposażenia danego studia w elektronikę. I tak kontrahenci wewnętrzni (RTV i Półtel) płacą 3.900 zł/godz., a użytkownicy zewnętrzni — 7.800 zł/godz. Istotne jest też to, że **RTV jest współwłaścicielem nagrania i zawierana umowa określa jego procentowy udział w dodatkowych zyskach, osiąganych np. ze sprzedaży licencji firmom fonograficznym.**

REALIZATORZY

Z wyjątkiem sytuacji, gdy pracują dla własnej firmy, a taka nas nie interesuje, trzeba ich pracę

zyka partii — w równym stopniu zaangażowany jest realizator nagrania, wymieniony w załączniku nr 3 do uchwały. Powyższe stwierdzenia prowadzą do następującej interpretacji: jakkolwiek uchwała nr 135/75 nie wymienia bezpośrednio realizatora nagrania, to jednak należy stosować interpretację, w myśl której realizator nagrania zaangażowany w procesie powtarzania przez muzyka tej samej partii wokalne lub instrumentalnej powinien otrzymać wynagrodzenie na takich samych zasadach jak muzyk, z zastosowaniem odpowiedniej stawki wynagrodzenia.

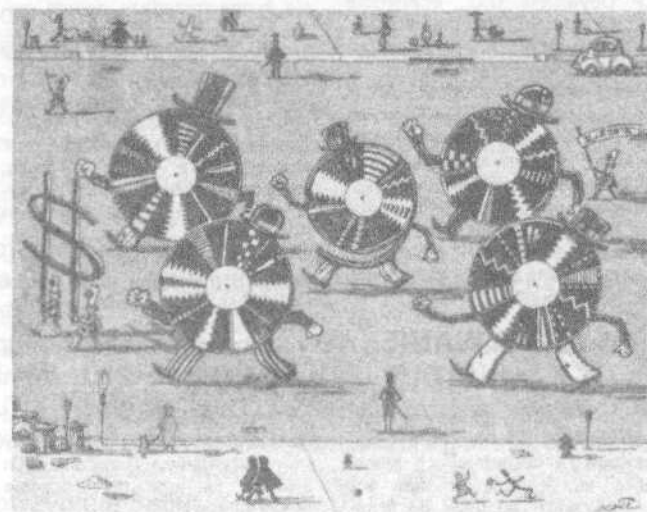
Tyle wykładnia. Ale być może użyte w niej słowo *powinien* sprawiło, iż z jej stosowaniem różnie bywa. I tak dyrekcja Tonpressu uznała powyższe pismo za prywatną korespondencję dwóch osób i płaci realizatorom zgodnie z ww. uchwałą tylko 500 zł za jedną minutę przyjętego nagrania (czyli za nagranie kawałka „Tacy sami” Rafał P. otrzymałby tam ze 2,5 tys. zł... — przyp. NS). Z kolei RTV płaci maksimum za 3 nakładki, i to tylko realizatorom z I kategorią. Tak więc za nagranie longplaya (40 minut) realizator może otrzymać od 20.000 do 50.000 zł. Kwota ta nie ulega zwiększeniu, choć później następuje czasochłonne zgrywanie zarejestrowanego materiału.

Właściwe honorowanie osób mających (nie tylko dziś) istotny wpływ na kształt artystyczny dzieła, jest — w zgodnej opinii moich rozmówców — problemem podstawowym dla sprawy; wymagającym natychmiastowego rozwiązania. Na początku przypominałem nagranie *Good Vibrations*. Czy muszę przypominać dokonania Phila Spectora, Quincy Jonesa, George’a Michaela, George’a Martina, Giorgio Morodera i wielu innych, mających niekwestionowany udział w sukcesie danego tytułu?

Dlatego też we wszystkich wypadkach wynajęcia realizatora prywatnie, stosuje się stawki umowne, uzależnione od sympatii, stopnia trudności nagrania itp. Nie udało mi się określić ich wysokości. Opinie na ten temat są różne, ale — biorąc średnią — wyjdzie ok. 1.000 zł/godz. pracy (przy nagraniu i zgrywaniu), co daje 200–300 tys. zł za longplay.

* * *

Czas wykorzystania studia zależy od nagrywanej muzyki, sprawności muzyków (czy przyjdą z nastrojonymi instrumentami czy też zaczną je stroić w studiu), ich instrumentów i sprzętu. Proste aranże, muzyka niepreparowana, wymagają 150–200 godzin pracy, czyli 25–35 sesji. Ale zdarzają się odstępstwa. I tak zespoły **Tilt** i **Kult** nagrały swe płyty w 10 sesji, a z drugiej strony — **Kapitan Nemo** spędził na Wawrzyszewie ok. 300 godzin, choć jego rekord zo-



z możliwością rozbudowy o dodatkowe 8 kanałów. Solid Stage Logic, kosztujący 119.000 funtów szterlingów, wyposażony jest w komputer, pozwalający na: sterowanie magnetofonem (16-sład Studera — w planach 24-sład Studera z Dolby SR, co wskazuje, iż Radiokomitet nie przynierza się do techniki cyfrowej), automatyczne wchodzenie i wychodzenie z nagrania, z dokładnością do 1/25 sek., zapamiętanie nastawień całego stołu lub poszczególnych torów (wyposażonych w „bramki”, kompresory-limityry itd.) — powrót do sytuacji z poprzedniej sesji następuje już ręcznie, na podstawie wyświetlanych danych (total record). Ponadto w studio jest odsłuch (monitory JBL 4435 i wzmacniacze FM Accustic), pogłos Lexicon 224XL.

W Poznaniu i Szczecinie znajdują się konsoly MCA, a w krakowskim Teatrze STU — Harrisona z automatyką pomocną przy zgrywaniu.

* * *

Podobnie jak w przypadku Tonpressu Radiokomitet nie wynajmuje studiów lecz dokonuje nagrań zleconych — trzeba więc opłacić nie tylko koszt studia, ale

opłacić osobno. Stosuje się dwa rodzaje stawek: państwowe — regulowane odpowiednimi przepisami — i umowne.

Oficjalne określa uchwała nr 135/75, zmieniona w październiku 1984 r. Ponieważ wokół jej stosowania narosły pewne wątpliwości interpretacyjne, rozstrzyga je wykładnia Departamentu Ekonomicznego MKiS (pismem z 23.01.1986 r., podpisanym przez wicedyrektora Departamentu), stwierdzająca, iż **jakkolwiek w ww. uchwale sprawę stawek za realizację nagrań określa załącznik nr 3 (nagrania filmowe), to jednak należy go w tym zakresie stosować powszechnie, gdyż jest to obecnie jedyna (podkreślenie — JB) regulacja tej kwestii. W odpowiednim zakresie instytucji artystycznych dotyczą również uwagi zawarte pod tabelą w załączniku nr 4 do uchwały — w tym jedna z uwag stanowi, że przy realizacji nagrań na magnetofonie wielościeżkowym muzyk powtarzający tę samą partię wokale lub instrumentalną na innej ścieżce otrzymuje dodatek w wysokości 50% pierwotnej stawki. W procesie realizacji nagrania również w sytuacji, o której mowa powyżej — tj. przy powtarzaniu przez mu-**

stał już pobity przez Sławomira Wesołowskiego i **Papa Dance**, którzy na realizację płyty poświęca prawdopodobnie ok. 400 godz. Zespół **Kat** nagrywał swą płytę w „Izabelinie” 4 miesiące, a **Maa-nam** spędził w CCS 360 godz. (60 sesji).

★ ★ ★

Ile więc trzeba wyłożyć na nagranie płyty? Sądę, że PT Czytelnicy, uzbrojeni w kalkulator lub ołówki, sami wyliczą koszt sesji, wybierając studio i pamiętając o dodatkowym opłaceniu realizatora, gdyż sami najlepiej znają swoje możliwości, rodzaj wykonywanej muzyki i wiedzą ile czasu zajmie im nagranie 10 utworów!

MUZYCY

Do dokonanych przed chwilą wyliczeń trzeba jeszcze dodać honoraria muzyków. Chyba, że nagrywamy demo tape i na razie zależy nam li-tylko na promocji. Jeśli jednak chce się z grania utrzymać, to należy liczyć grosz do grosza, a więc i złotówki wypłacane za udział w sesji.

Ich wysokość również reguluje wspomniana uchwała nr 135. Punkt 14.5 wyraźnie określa wynagrodzenie członka zespołu na 150-1.000 zł za jedną minutę przyjętego nagrania, choć mało która firma płaci maksymalną stawkę. Obywatel G.C. otrzymał 800 zł, a Klub Płytowy „Razem” płaci 500-700 zł. Do tego dochodzą nakładki, honorowane w wysokości: 100 procent stawki podstawowej jeśli muzyk na innym śladzie nagrał co innego niż na poprzednim i 50 procent — gdy nagrywa się jeszcze raz to samo. Oznacza to, że przeciętnie instru-

„Tylko Idioci i ludzie bardzo za-możni mogą sobie pozwolić na luksus niedostrzegania pieniędzy w show biz” — Billy Graham, największy promotor świata, Polak z pochodzenia. Na promocję jednej z płyt Rolling Stones wydał ponad 11 milionów dolarów, zarobił ponad 13. Sami Stonesi na przygotowanej przez niego trasie w USA w 1980 roku trafili w sumie ok. 50 milionów dolarów, zaś widzowie byli po prostu szczęśliwi.

mentaliście można doliczyć jeszcze za 3-4 ślady, choć multi nagrywają znacznie więcej. Ale na całą kapelę, łącznie z chórkami, przypada ok. 25 śladów.

Nie bawiąc się w spekulacje, powiem wprost, iż wszyscy muzycy uczestniczący w nagrywaniu LP Obywatela G.C., oczywiście wraz z liderem, otrzymali 951 tys. zł (organizator i realizator nagrania dostali razem 31 tys. zł).

Przy czym warto dodać, że firma zlecająca nagranie pokrywa koszty dojazdu do miejscowości, w której jest studio i hotelu. Natomiast sposób honorowania wykonawców przez firmy polonijne jest ich słodką tajemnicą, jak również zainteresowanych artystów. Może któryś z nich zdradzi na łamach NS swe apanaże?

WYCOFYWANIE SZMALU

jest procesem żmudnym i czasochłonnym. Zaczniemy od wykonawców, a dokładniej ich menażera, który z master tape pod pachą chodzi od firmy do firmy. Po pierwsze — nie każda z nich może kupować nagrania od osób prywatnych, np. Pronit współpracuje wyłącznie z firmami upraw-

nionymi do dokonywania nagrań (m.in. PST, MAW, PSJ, DUH); po drugie — każdy z potencjalnych nabywców porówna proponowaną cenę z kosztami, jakie by musiał sam ponieść gdyby chciał zarejestrować ten materiał (i dlatego Polskie Nagrania wolą nagrywać w Poznaniu, gdyż wychodzi im — mimo opłaty noclegów — taniej niż w Warszawie); po trzecie — oceni przydatność oferowanego materiału (czytaj: markę zespołu) pod kątem wysokości nakładu ewentualnej płyty (kasety), a więc własnego zarobku. Tylko te dwa ostatnie elementy decydują, iż w tym względzie mamy do czynienia z dość dużą rozpiętością — firmy państwowe płać od 0,6 do 2,7 mln zł za master tape.

Ale poza jednorazową transakcją kupna-sprzedaży, zespół może zawrzeć umowę innego typu. Możliwość jest tu kilka: sprzedaż nagrania wyłącznie na płytę — wówczas ten sam materiał można jeszcze raz odsprzedać innej firmie na kasety; dzielenie się tymi pieniędzmi z firmą płytową; sprzedanie firmie płytowej wyłączności na nagranie, ale partycypowanie w dodatkowych zyskach, jeśli odsprzeda ona licencję innej firmie (np. zagwarantowanie sobie 30 procent dodatkowych zysków).

Można też umówić się z firmą na ryczałt, np. 30-50 zł od sprzedanej płyty (Pronit) czy procentowy udział we wpływach za ustalony w umowie nakład podstawowy i — oczywiście — dodatkowych zyskach za jego przekroczenie. (Polskie Nagrania).

★ ★ ★

Koszty wynajmu studia, honorariów wykonawców i realizato-



rów są stałe i nie zależą od wysokości nakładu płyty czy kasety. Jednak pewna ich wysokość — wobec malejących nakładów — sprawia, że wydanie danej pozycji stanie się dla firmy, która musi jeszcze doliczyć kosztu własne (poligrafia, tłoczenie itp.), nieopłacalne, gdyż trudno w tym biznesie liczyć na filantropię.

★ ★ ★

W dużo korzystniejszej sytuacji są wykonawcy będący jednocześnie kompozytorami lub autorami tekstów rejestrowanych utworów, gdyż oprócz honorarium za samo nagranie dochodzą im tantiemy twórcze, wypłacane przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, na rzecz którego każdy producent odprowadza 8 procent ceny detalicznej swojego wyrobu, do podziału między wszystkich zainteresowanych (od lat trwają walki o objęcie tantiemizacją aranżerów, również mających twórczy wpływ na kształt utworu — w przypadku pozytywnego załatwienia tej kwestii doczekalibyśmy się wielu wersji tych samych utworów). Wysokość wypłaty zależy od tego czy dany twórca jest, czy nie jest członkiem ZAiKSu (od tego zależy wysokość tzw. kosztów inkasa, a więc „podatku” na rzecz Stowarzyszenia). Zakładam też, że twórca zarejestrował swoje dzieło w ZAiKSie, gdyż jest to warunek sine qua non do repartycji, a zapominają o tym stare repy, od lat działające w branży!

Ponadto twórcy otrzymują tantiemy za każde publiczne wykonanie utworu, a więc w radio, telewizji, filmie, na estradzie i w knajpie, a nawet w szafie grającej. O podziale tych pieniędzy decyduje tzw. klucz, ale to już całkiem inna historia.

★ ★ ★

Sądę, że — choć nie wprost — przedstawiłem prawdziwe kuliszy szmalu. A czy ciekawie? Ocenią Czytelnicy.

JERZY BOJANOWICZ

P.S.

Wszystkie ceny są ze stycznia br.

Fotka dla naszego MKiS: tak wygląda sala prób amerykańskiej kapeli **Allman Bros.** Polski artysta, by uzyskać taki komfort pracy, musiałby nagrać i wydać 1500 różnych własnych longów. Przy pięciu tytułach rocznie zajęłoby mu to 300 lat. Bez jedzenia.



**DOLNOŚLĄSKIE GWARECTWO WĘGLOWE
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WAŁBRZYCH”
W WAŁBRZYCHU**

zatrudni do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat.

Pracownikom zapewnia się:

— PŁACE

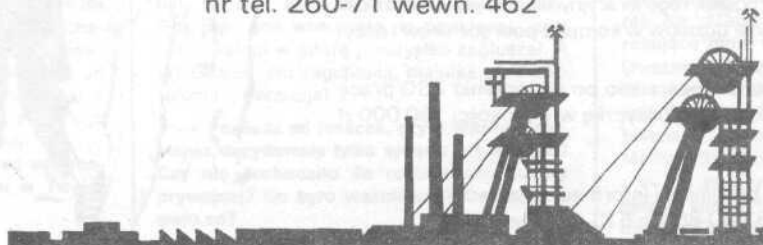
1. Wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Pracy dla Przemysłu Węglowego.
2. Pracownicy, którzy po raz pierwszy podjęli pracę pod ziemią otrzymują dodatek stabilizacyjny.
3. Pracownicy otrzymują specjalne wynagrodzenie z „Karty Górnika”, które jest uzależnione od ilości lat pracy.
4. W przypadku zrealizowania zadań produkcyjnych pracownicy otrzymują miesięczne premie uznaniowe i produkcyjne.
5. Za pracę nocną pod ziemią przysługuje dodatek w wysokości 30 proc. stawki zasadniczej.
6. Za pracę nocną na powierzchni w oddziałach ruchu przysługuje dodatek w wysokości 30 proc. stawki zasadniczej.
7. Za pracę pod ziemią podczas II zmiany przysługuje dodatek w wysokości 10 proc. stawki zasadniczej.

— DODATKOWE ŚWIADCZENIA Z TYTUŁU PRACY W KOPALNI

1. Pracownicy otrzymują nagrody roczne z Zakładowego Funduszu Nagród tzw. 13 i 14.
2. Z okazji „Dnia Górnika” jest wypłacana nagroda pieniężna w wysokości 1-miesięcznego wynagrodzenia.
3. Praca w soboty dla oddziałów dołowych i oddziałów powierzchni w ruchu ciągłym jest płacona zgodnie z Uchwałą RM 199/81 tj. 300 proc.
4. W przypadku zawarcia związku małżeńskiego pracownik ma możliwość otrzymania 100 000 zł pożyczki na zagospodarowanie, która jest całkowicie umorzona po spełnieniu warunków.
5. Pracownicy otrzymują deputat węglowy.
6. Pracownikom zatrudnionym pod ziemią przy pracach zaliczanych do przodkowych przysługuje większy wymiar urlopu wypoczynkowego:
 - a) od 1 do 5 lat: 21 dni roboczych
 - b) od 5 do 10 lat: 25 dni roboczych.
7. Pracownicy zatrudnieni pod ziemią mogą po przepracowaniu 6 miesięcy wykorzystać połowę urlopu przysługującego im po roku pracy, a pozostałą część urlopu po przepracowaniu roku.
8. Po trzech latach pracy pod ziemią przysługuje pracownikowi (oraz członkom rodziny pozostającej na jego utrzymaniu) ekwiwalent pieniężny z tytułu zwrotu przejazdu urlopowego na trasie 600 km tam i z powrotem — pociągiem osobowym II klasy.
9. Kopalnia dysponuje ośrodkami wczasowymi w miejscowościach: Dziwnów, Świnoujście, Krynica Górską, Sobótka.
10. Pracownikom zamiescowym zapewniamy zakwaterowanie w kwaterach prywatnych a następnie w hotelu pracowniczym.

Informacji udziela osobiście lub telefonicznie Dział Zatrudnienia KWK „Wałbrzych”
przy ul. Beethovena 1—2 w Wałbrzychu
nr tel. 260-71 wewn. 462

W-TD-2(1)





ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI „W U J E K”

40-594 Katowice, ul. Gallusa 9a,
tel. 513-411, w. 491

ogłasza zapisy

do klas pierwszych
w specjalnościach:

- **górnik kopalni węgla kamiennego**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego**
- **elektromonter górnictwa podziemnego**
- **mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych**

Warunki przyjęcia:

- nie przekroczony 18 rok życia
- ukończenie szkoły podstawowej
- zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia — pomoc materialną:

w klasie I — kierunek elektromonter górnictwa podziemnego	3104 zł
w klasie II — kierunek elektromonter górnictwa podziemnego	3699 zł
w klasie III — kierunek mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych	4270 zł
w klasie III — kierunek elektromonter i mechanik górnictwa podziemnego	5676 zł
w klasie I — kierunek górnik kopalni węgla kamiennego	7761 zł
w klasie II — kierunek górnik kopalni węgla kamiennego	9240 zł
w klasie III — kierunek górnik kopalni węgla kamiennego	12 995 zł

Wszyscy uczniowie osiągający pozytywne rezultaty w nauce i zachowaniu mają prawo do premii miesięcznej do 50 proc. stawki jw. Uczniowie zakwaterowani w internacie otrzymują miesięcznie dodatek w gotówce 30 proc. stawki jw. Uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie.

Szkoła zapewnia:

- zakwaterowanie w internacie dla uczniów zamiejscowych
- codziennie bezpłatny posiłek regeneracyjny dla wszystkich uczniów
- bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio po ukończeniu ZSG pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł na zagospodarowanie.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje i informacji udziela
Sekretariat Szkoły, tel. 57-40-85 lub 513-411 wewn. 491.



MARTYNA JAKUBOWICZ

NICZEGO SIĘ NIE BOJE



FOT. W. LEMM

Jaka jest Twoja definicja muzyki?
— Myślę, że z muzyką jest jak z każdą inną dziedziną sztuki, a więc jest ona pewną formą wypowiedzania się, przeżywania czy wypływania niektórych rzeczy z siebie.

— Czy zostalabyś rockową artystką, gdyby na Twojej drodze życia nie pojawił się osobnik nazwiskiem Andrzej Jakubowicz?

— Zanim spotkałam Andrzeja, moje poczynania były bardzo spontaniczne. Hm, byłam wtedy bardzo młoda — myślałam o ASP lub romanistyce, tyle tylko, że zawsze ciężko znosiłam szkołę. Śpiewanie i granie na gitarze traktowałam jako hobby.

— Czyli Andrzej J. był kimś w rodzaju katalizatora?

— Nie, to wszystko poszło szalenie naturalnie. Grało się w domu, przychodzili jacyś ludzie i grało się razem, potem szło się do klubu, potem przyszły propozycje wyjazdów i nagrań. A był to koniec lat siedemdziesiątych, czas dość trudny dla muzyki, którą uprawiałam, dlatego większość rzeczy odbywała się na wariackich papierach. Zdarzyło się i tak, że byłam w trasie z Voxem jako artystka towarzysząca.

— Muszę zdradzić, że obserwatorzy Twojej kariery skłonni są Andrzejowi przypisać nieco większą rolę...

— Andrzej po prostu zainspirował mnie do bluesów, ballad i folku. Ja w liceum słuchałam przede wszystkim Rolling Stonesów, chodziłam na koncerty Ossjana i Anawy, on tymczasem słuchał muzyki amerykańskiej z kręgu Dylana... I nie da się ukryć, że z tego Dylana coś u mnie zostało do dzisiaj.

— Oj nie da. Chcąc kontynuować sekwencję o umownej nazwie mężczyźni w Twoim życiu...

— Ooo!

... trzeba przejść do postaci innego Andrzeja...

— To jest temat, który niechętnie poruszam, bo Nowak to osoba z tej samej branży; osoba, która jeszcze aktywnie działa. Ale skoro nalegasz... (wyciera z biurka nie istniejący kurz). Historia z Nowakiem to było „zajście”, które mi udowodniło, że sama od siebie muszę się dowiedzieć, czego ja naprawdę chcę. On — może nawet nieświadomie — cały czas ciągnął mnie w swoją stronę. Trudno mi się było pogodzić z sytuacją, że „piece” muszą być na full, a wokół i teksty gdzieś na boku. W pewnym momencie byłam już wyczerpana tym rozjazdem, zważywszy że Andrzej to osoba szalenie konfliktowa. Doszło do tego, że to ja poradziłam mu założenie własnej kapeli.

— Czy naprawdę nie było możliwe przyrządzenie smacznej i trwałej potrawy z dwóch tak rzadko zestawianych ze sobą składników?

— To chyba nie było możliwe, przynajmniej w tamtym okresie. Trudno nam było opuszczać swoje muzyczne światy. Jego denerwowało np. to, że podczas naszych koncertów ludzie słuchali spokojnie siedząc, ja zaś panicznie bałam się występów w hali. Poza tym dokuczali mi fani TSA. Przychodzili jacyś dziwni ludzie, jakieś kobiety chciały mnie polewać kwasem, podczas koncertów krzyczano: „Oddaj nam Andrzeja!”. Takie to były historie, które mnie dodatkowo spinały. Gdy jego coś wnerwiało, to podkreślał „piecyk”, wałnął w gitarę i wszystko zagłuszał. A ja? Gdzieś tam zagubiona, małutka przy mikrofonie... Paranoja!

— Powiedz mi jeszcze, czy o Waszym rozstaniu decydowały tylko sprawy artystyczne? Czy nie dochodziło do rozbieżności natury prywatnej? Co było ważniejsze? Co implikowało co?

— Tych spraw nie można rozdzielić. Od dawna wiedziałam, że po nagraniu „Księż-

niczki” rozchodzimy się. Inaczej dostałabym totalnego fioła. Zresztą on chyba również.

— Jak dzisiaj, z perspektywy lat, oceniasz swoje płyty?

— Mam świadomość, że gdyby wszystko było robione w normalnych warunkach, efekty byłyby lepsze. Dotyczy to zwłaszcza „Maquillage'u”, ale mam do niego wielki sentyment. Z kolei „Księżniczka” jest odbiciem okresu, o którym już mówiłam. Zresztą każda moja płyta jest odbiciem tego, co akurat we mnie tkwi.

— Po zapoznaniu się z próbnymi wersjami utworów na Twój trzeci long jestem lekko zaskoczony. Nastrój zdecydowanie bierze górę nad emocjami, piosenki są prawie kameralne, brak „żyłetek” w stylu „Domów z betonu...” czy „Żagli tuż nad ziemią”...

— Myślę, że jest to normalne. Po okresie życia bardzo intensywnego, po okresie napięć nerwowych po prostu musiałam odpocząć.

— Odnoszę wrażenie, że nareszcie sama decydując o ostatecznym kształcie artystycznym wręcz sycisz się brakiem pierwiastków rockowych w najbardziej potocznym tego pojęcia rozumieniu.

— Chyba tak. Teraz sądzę, że po pierwszych nagraniach radiowych od razu powinienam pójść w stronę, w którą idzie LP „Wschodnia wiosna”. A to stało się odwrotnie. Na „Maquillage'u” i „Księżniczce” interesujące mnie klimaty ledwie się przebijają. Qwszem, gdy teraz słucham nowych utworów to czasem brakuje mi „przyczadzenia”, ale jeśli Bozia gdzieś po drodze rozumu nie odbierze, nie będzie to w ogóle ostatnia płyta Marty Jakubowicz.

— To znaczy, że będziesz się starała połączyć klimat i ekspresję na innych zasadach, niż to było dotychczas?

— Właśnie tak.

— Oba Twoje longplaye sprzedawały się

bardzo dobrze. Czy nie obawiasz się, że ze „Wschodnią wioską” będzie gorzej?

— Ja się niczego nie obawiam. Nie ukrywam, że mam trzydzieści trzy lata, co innego mnie teraz interesuje i nie po to ją robiłam, by trafić do małałotów. Kwestie komercyjne nie są dla mnie istotne.

— Nie będę ukrywał, że często dziwi mnie artyści, którzy utrzymują, iż nie przykładają wagi do losów ich produktów u publiczności. To jakby sprzeczne z naturą...

— U mnie to się bierze być może stąd, iż nigdy nie byłam zmuszona walczyć o pozycję i publiczność. Mimo że nie weszłam na zdecydowany top, to zawsze sobie gdzieś z boku nieźle funkcjonowałam. Zresztą mój status absolutnie mi odpowiada. (zastanawia się) ...Aczkolwiek może być teraz tak, że sytuacja zmusi mnie do zmiany stanowiska. W tej chwili mam jednak dodatkowe źródło dochodów, co pozwala mi nie jeździć na mordercze i koszmarnie trasy, choć muzyka oczywiście pozostaje polem mojej głównej działalności.

— Jakie to źródło?

— Powiem Ci prywatnie po wywiadzie. Nie chcę zadzierać z urzędem podatkowym.

— Dlaczego na „Księżniczkę” nie znalazła się piosenka „1-2-3 — Baba Jaga pa-trzy”?

— Cenzor powiedział, że jej tekst dotyczy rewizji. Może to i racja, ale przecież rewizje zdarzają się pod każdą długością i szerokością geograficzną, więc zupełnie nie rozumiem, na czym polega problem. Utwór ten chciałam później wetknąć na „Wschodnią wioskę” w okresie liberalizacji kwestii cenzorskich, ale akurat był to czas wizyty Papieża, dlatego znowu odmówiono. Szkoda, bo bardzo lubię tę piosenkę.

— Właśnie — wymień np. pięć ulubionych dzieł własnych.

— „Kretyni i osły”, ale w wersji radiowej, „W domach z betonu...” choć za często nie mogę tego słuchać, „Zagle...” oraz — z nowej płyty — „Družba nie służba” i „Ludzie błądzą”.

— Wiadomo, że interesuje Cię określony krąg muzyczny i raczej nie masz ambicji poszukiwać, ale czasem czerpiesz w sposób absolutnie bezpośredni. Trzy przykłady: „Blues o zużytych butach...” to melanz claptowno-greenowski, przy „Odpadam” kłania się Springsteen, w „Zaglach...” powołujesz się na Dire Straits. Zresztą to knoplerowskie brzmienie gitary towarzyszy Twojej muzyce od dawna...

— „Blues...” to po prostu blues i tyle, a „Odpadam” i „Zagle...” to numery Andrzeja... Przy nagrywaniu nie myślę o takich rzeczach. Bardzo ciężko zrobić muzykę, która nie będzie się z niczym kojarzyć. Poza tym nie lubię takich porównań.

— Zawsze byłem pod urokiem barwy Twojego głosu, jednak zdarzało się, że irytowała mnie monotonia interpretacji (przecież ucieklaś nawet do melodeklamacji) irytowało mnie beznamiętne śpiewanie w miejscach, w których była konieczna modulacja głosu, jakieś podkreślenia. Tymczasem bezpieczną ścieżką mknęłaś do końca utworu...

— To jest taki patent zabierania z bluesa monotonii i „opowiadactwa” oraz wyrzucania ekspresji. Nie chcę znowu marudzić, że po angielsku śpiewa się lepiej, w końcu powinienam śpiewać w języku, w którym mówię i myślę... Zawsze miałam obawy, że z tym głosem powinno się robić więcej, ale nie miałam warsztatu, byłam totalnym „prawdziwką”, brakowało mi luzu. Dopiero pod-

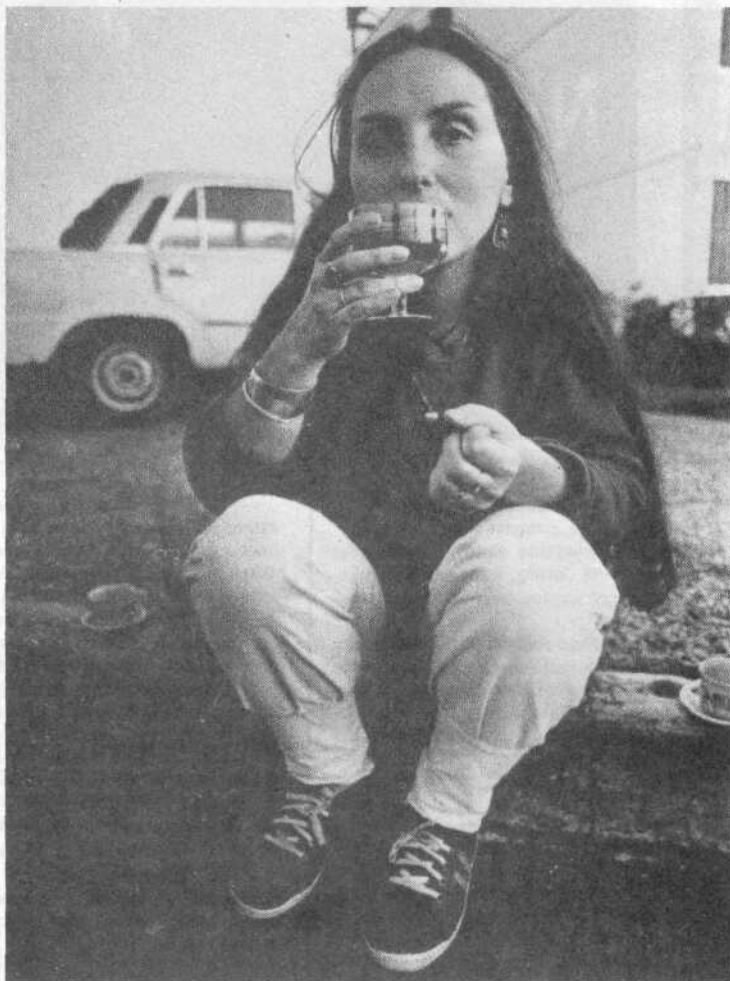
czas nagrywania „Księżniczki” zmuszono mnie do tego, żeby przestać mamrotać pod nosem, żeby zacząć szukać. Mimo że pod względem wokalnym czuję pewien niedosyt ze „Wschodniej wioski”, to ostatnio rzeczywiście bardziej świadomie operuję głosem.

— Teksty, które śpiewasz, są przeważnie pisane przez mężczyzn, tymczasem — nie tylko ze względu na płeć wykonawczyni — brzmią bardzo kobieco.

— Ja sama nie piszę i nie zanosi się, bym pisać zaczęła, dlatego biorę tylko takie teksty, które mi odpowiadają i które chcę śpiewać. Czasem nawet ważniejsze jest dla mnie o czym śpiewam, niż jak to robię. I jeszcze

cetów, bo wiadomo — jak człowiek siedzi w Polsce, to nie wie, co się dzieje na świecie. No i dawne wywiady Zbyszka (*chwila zastanowienia*)... Nie wiem, może dziennikarzom bardziej zależy na realizowaniu własnych ambicji niż na efektach ich pracy.

— Słuchając Twoich płyt, obserwując Cię na koncertach można odnieść wrażenie, że Martyna J. to osoba nieco tajemnicza, zamyslna, rozmarzona (motyw wina!), nawet odrobinę wyniosła — ktoś powiedział, że jesteś księżniczką polskiego rocka. Tymczasem w tekstach i podczas tzw. konferansjerki często pojawiają się również kolokwializmy.



FOT. M. MAKOWSKI

jedno — współpracuję z autorami, którzy piszą wyłącznie dla mnie.

— W „Ja tylko sobie gram” nie najlepiej wyrażasz się o dziennikarzach. Naprawdę masz złe zdanie o żurnalistach zajmujących się rockiem?

— Nie bardzo wiem, co pożytecznego wynika z tego całego pisanie. Przecież dziennikarstwo powinno prowokować pewne efektywne zajęcia, powinno wyciągać sprawy, o których normalny człowiek nie wie, a powinien wiedzieć. A te wszystkie wyklęcia się do niczego nie prowadzą. Np. jakiś czas temu przestałam kupować NON STOP, ponieważ nie było tam nic, co by mnie zainteresowało, co z jednej strony byłoby informacją, a z drugiej rzeczą zredagowaną — nawet! — w formie dzieła sztuki samego w sobie.

— Nic Ci się w NON STOPIE nie podoba?

— Może te recenzje z zagranicznych kon-

Czy nie uważasz, że to wszystko razem trochę się kłóci?

— Ja w ogóle jestem osobą rozdartą (*śmiech*). Mam taki sam dystans w stosunku do siebie, jak i do innych ludzi. Przez tyle lat pracy w tej branży strasznie dostałam w tyłek, bo zdecydowanie odrzucono mój „otwarty” sposób bycia. Trzeba kombinować, za dużo nie mówić i pilnować swojej działki, bo inaczej człowiek zostanie zjedzony. Nie wiem — to, o czym mówisz, to może mój nieuświadomiony bunt przeciwko kreowaniu mnie i jako „rock’n’rollowy”, i jako uduchowionej, zamyslanej, trochę tajemniczej panienki.

— A propos tej tajemniczości. Chcę Cię namówić na krótki speech na temat określony przez kwestię typu ulubiony film lub ostatnio przeczytana książka...

— Lubię kino włoskie: Fellini, Visconti i inni, ostatnio moim zdecydowanym faworytem

jest Polański — „Matnia”. W tej chwili chyba po raz setny czytam „Historię jednego konia” Izaaka Babla.

— Wracajmy zatem do spraw bliższych muzyce. Baba na czele kapel, które składają się praktycznie z samych postaci w naszym rockowym światku znanych i uznanych?

— To dosyć trudna kwestia. Niewątpliwie jestem kobietą (śmiech) i dlatego powinienam oczekiwać odpowiednio grzecznego traktowania, ale z drugiej strony znajdujemy się w pracy, gdzie relacje są inne. Czasem kolegom ciężko było znosić rządy „gwiazdy”, czyli moje, ale przyzwyczajali się. Zauważyłam, że wśród mężczyzn łatwiej rozkładują się różne napięcia — wystarcza np. kilka ostrych słów i często jest po wszystkim. Nie zmienia to jednak faktu, że chyba raz na zawsze wyleczyłam się z chęci posiadania stałego zespołu. Za dużo kłopotów!

— Jakiek masz zdanie na temat przyczyn tak złej sytuacji w polskiej muzyce rockowej?

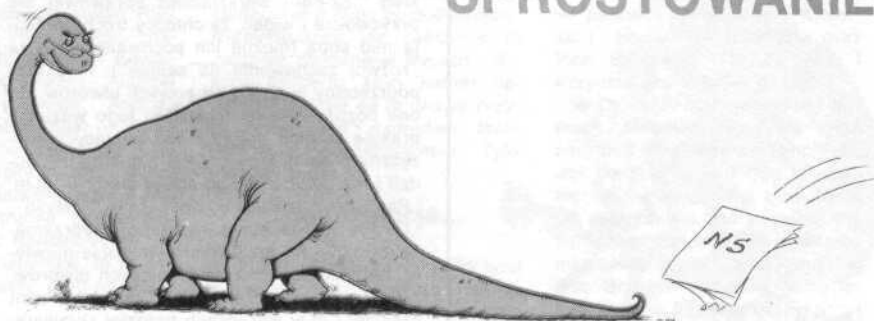
— Standardowe i proste. Mieliśmy okres boomu, wszystkie fajne rzeczy zostały jakoś rozprowadzone i poza rockiem nie było innej muzyki, gdyż na rocku zarabia się najlepiej. Branza — te wszystkie Estrady, sępy — żyłowała w niemożliwy sposób. Później ludzie mieli dosyć, a muzycy byli zmęczeni. Zresztą wszyscy mieli świadomość, że trzeba wykorzystać ten dobry czas, że trzeba zgarnąć walutę. I teraz nadeszły wyniki tego postępowania, bo zanim ocknięto się z tej balangi, to okazało się, że są maliny. Spójrz — kolejne pokolenie muzyków wyjeżdża za granicę. A zanim młodzi będą w stanie coś sensownego zrobić, to upłynie kilka lat. I jest dziura, jest luka, a powinna być ciągłość.

— Pora kończyć, więc zapytam o Twoje życzenia...

— Chciałabym dwóch rzeczy. Pierwsza to przywrócenie starego, dobrego sposobu grania. Marzę, aby na scenie nie tylko odgrywać to, co wymyślił się w studiu, aby koncert dawał radość grania, aby muzykom dać margines swobody. Trochę łączy się z tym sprawa druga. Jak ja bym chciała spotkać kogoś, kto mówi, że jest dobrze! Że nic się nie wali! Że wszystko da się zrobić! Że zakłada nową kapelę! Że ma nowy, cudowny sprzęt! A tu nic, ludzie są totalnie owładnięci niemożnością.

— Ale smutno... Dziękuję za rozmowę.

konwersował JAN SKARADZIŃSKI



Wn-rze 9 NON STOPU (wrzesień '87) ukazało się omówienie koncertów „Przeżyjmy to jeszcze raz”, organizowanych przez BART w lipcu '87 w Operze Leśnej w Sopocie z udziałem popularnych gwiazd muzyki rozrywkowej lat 60-ych. Autorem recenzji, zatytułowanej „Gwiazdy mocnego uderzenia”, był Antoni Piekut. Nie interesują nas opinie autora recenzji na temat poszczególnych wykonawców, nie możemy jednak pogodzić się z tymi fragmentami artykułu, które przeinaczają fakty, mają cechy pomówienia i naruszają normy dziennikarskiej etyki. Wspominając o występie Niemena i oceniając jego komputerowe instrumentarium jako nikomu niepotrzebny „złom”, Piekut pisze: „Większość tego złomu zastąpiłby średni perkusista, ale wtedy (...) nie byłoby stawki za amortyzację sprzętu (a to jest więcej niż honorarium za koncert), a po drugie: byłby ktoś drugi do podziału”... Pobieranie stawek za amortyzację regulują przepisy Ministerstwa Kultury i Sztuki i nie byłoby w tym nic niewłaściwego, gdyby za użycie sprzętu wartości kilku tysięcy dolarów artysta pobierał stosowny ekwiwalent. Rzecz jednak w tym, że Niemen żadnego ekwiwalentu za amortyzację sprzętu nie pobiera! Wystarczyło zapytać o to samego artystę, lub sprawdzić w księgowości BARTu, aby uniknąć konfliktu z prawem prasowym, które każdego dziennikarza (i redakcję) zobowiązuje do zachowania „szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych”.

SPROSTOWANIE

Ocenę postępowania nierzetelnego dziennikarza, będącego w tym czasie stałym współpracownikiem NON STOPU, pozostawiamy Redakcji. Domagamy się natomiast — w oparciu o obowiązujące przepisy prawa prasowego — zamieszczenia niniejszego sprostowania na łamach najbliższego numeru NON STOPU i przeproszenia Czesława Niemena za pomówienie i wyrządzoną mu krzywdę moralną.

Sopot, 1987-12-28

BALTYCKA AGENCJA ARTYSTYCZNA

Dyrektor Naczelny

mgr ANDRZEJ KOWALIK

★ ★ ★

Antek Piekut prosił, żeby w jego imieniu przekazać wyrazy ubolewania z powodu niefortunnego sformułowania sugerującego, że Wielki pobral należne mu pieniądze. Po cichu liczył jednak na to, że swoiste poczucie humoru, jakim dysponuje, zostanie odebrane właściwie — wyszło na to, że odezwie się do nas składnica złomu z pytaniem ile sprzęt Czesława waży i czy można go kupić.

To po pierwsze. Teraz po drugie. Nierzetelność red. Piekuta zaskoczyła nas bardzo. Zachował się rzeczywiście nieprzyzwoicie. Nie opisał zbyt wielu rzeczy. Na przykład zmagania Czesława z prądami, które dostały pomieszczenia zmysłów kiedy okazało się, że przez dziurawy dach amfiteatru nakapało mu pół litra deszczu prosto do sequencera i machina odmówiła posłuszeństwa. Sądzymy, że deszczówka miałaby niejaki problem z powaleniem w ten sposób żywego palkera. Deszczówka tak. Nie wiemy czy wraz z nią mogłyby kapać za kulisy ogórki — możliwe, że wówczas parę osób, z reżyserem widowiska włącznie, trzymałoby bardziej pionową postawę. Są świadkowie. Tak, Panie Dyrektore. Ma Pan rację. Musimy z Piekutem poważnie porozmawiać.

I sprawa trzecia. Serdecznie dziękujemy za propozycję przeświecenia finansów przedsięwzięcia. Nasze szczęście nie będzie miało granic, jeśli BART pozwoli nam wejść w swoje księgi, bo jakoś nikt się do tego nie pali i wciąż jest nam bardzo trudno wytłumaczyć Czytelnikom jak to się dzieje, że grając za stawki MKiS i nie pobierając części honorariów (np. za sprzęt) Artysty serwują sztukę, na którą bilety kosztują ponad tysiąc złotych. I to przy dziurawym dachu. Trzymamy za słowo.

Tyle tytułem manipulowania słowami. Natomiast Ciebie Czesław szczerze przepraszamy jeśli coś w sformułowaniu Antka sprawiło Ci przykrość — zarówno On jak i my nie mieliśmy tego zamiaru. I serdecznie pozdrawiamy.

Redakcja

„1-2-3 — Baba Jaga patrzy”

(S. Wojski)

Dziwny człowiek wszedł
Za nim jeszcze trzech
Oczy kryje mrok
Błyszczą skóra rąk

Głową niemy gest
Rozbiegają się
Kurz wiruje w krąg
Runął każdy kąt

Czego oni chcą?
Przebież to mój dom!

Przyszli tu
W ciszę mego snu
Rośnie głuchy strach
Kruszy się mój świat!

Czego oni chcą?
Przebież to mój dom!

Nie odnajdą mnie
Za tą firanką
Niewidoczna jestem stąd
Mogą szukać cały rok!

Czy wystarczy sił
Tkwic w ukryciu tym
Czy potrafię krzyk rzucić w twarz im?!

Czego oni chcą?
Przebież to mój dom!

Ja pod krzaczek, ty na drzewo
Trwa zabawa w chowanego!

Ty na strychu, ja w piwnicy
Kto wykryty — głośno krzyczy!

Kto się nie najlepiej schował —
Dłoń na oczy i od nowa!

Każde dziecko dobrze wie —
Lepiej schować się!



SZTYWNY PAL AZJI

Stodola, Warszawa

Pobyt Sztywnego Pala Azji w Stodole spotkał się z dużym zainteresowaniem stołecznej publiczności. Wśród setek wielbicieli młodych muzyków z Chrzanowa znalazł się i specjalny wysłannik z ulicy Hibnera, który zastanawiał się, czy „Sztywni” będą w stanie nowym programem przedłużyć pomyślne dla siebie czasy. Pamiętajmy bowiem, że o jarońskim boomie, obecności na listach przebojów i wybornym debiutanckim longplayu decydowały pieśni z pierwszego programu grupy, który wykluł się już dość dawno. Nadszedł więc czas na pokazanie nowego oblicza, z czego Kisiński i jego koledzy znakomicie zdawali sobie sprawę, hity w rodzaju „Kurortu”, „Naszej kultury” czy „Spotkania z...” traktując bodaj jedynie jako atrakcyjny przerywnik i dodatek do repertuaru podstawowego, czyli nowości. Nie da się jednak ukryć, że tylko przedstawienie szlagierów dostarczyło widzom — słuchaczom satysfakcji, przy czym nie chodzi mi tu o sprawy wy-

konawcze, bo mimo nieobecności stałego basisty „Sz-Pal” warsztatowo sprawował się przyzwoicie i widać, że chłopcy trochę pracują nad sobą (można ich pochwalić także za „rozwój zachowania na scenie”). Pies leży pogrzebany w stylistyce nowych utworów. Są one pozbawione tej lekkości i tego wdzięku, brakuje w nich polotu i zaskakujących muzycznych point. Sztywny Pal Azji smędził, nudził i marudził, a z jego nowej oferty — m.in. „Pani osiemdziesiąt”, „Kocham to”, „Myśli”, „Owady”, „Nie ma dokąd biec (Nieprzemakalni II)” — na razie wybrałem sobie niewiele, bo tylko ostatni z wymienionych utworów. Nie wiem, może trzeba posłuchać tych pieśni częściej i to w warunkach bardziej sprzyjających skupieniu, niż stojące przebywanie wśród wierzącej się publiki... Dodam, że na słowa uznania zasłużyła jakże efektowna oprawa świetlna, a koncert można było oglądać na monitorach, choć przy pomocy jednej kamery za wiele pokazać się nie da.

Ciekawe, że inaczej ocenił stodołane „zajście” Leszek Nowak, którego po występie poprosiłem o kilka uwag. *Nie zapowiadało się najlepiej* — powiedział — *bo Paweł Nazimek ma kłopoty z żołądkiem i wylądował w szpitalu. Mieliśmy gigantyczne szczęście, że jechał z nami Zbyszek — basista Green Revolution i Orientacji Na Orient (o rany, z wrażenia nawet zapomniałem jego nazwiska!). Pomógł nam strasznie i mimo ledwie dwóch godzin prób grał wspaniale. Jeszcze raz mu pięknie dziękujemy! Mieliśmy piekielną tremę także i z tego powodu, ale publiczność przyjęła nas wspaniale i chyba jej nie zawiedliśmy. A mówią, że w Warszawie gra się źle... Jestem zadowolony.*

A ja nie.

JAN SKARADZIŃSKI

VOO VOO

Jazz Klub Rura, Wrocław

Zmarznięty tłumek zaczynał się coraz bardziej niecierpliwić. Kto to widział żeby w taki mroź trzymać publikę pod drzwiami. Wresz-



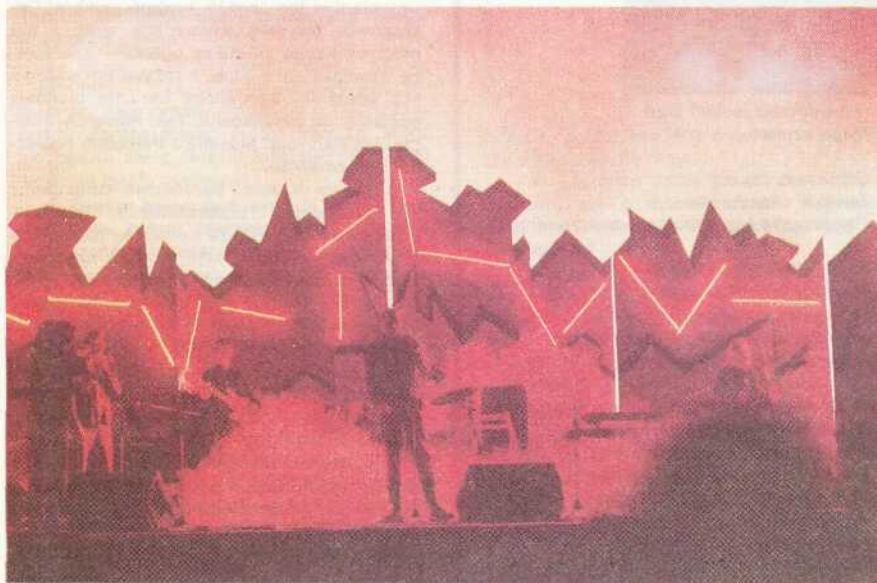
cie jednak wpuszczono wszystkich do środka i z godzinnym opóźnieniem zaczął się pierwszy z trzech zaplanowanych we Wrocławiu koncertów Voo Voo. Co tu dużo pisać, warto było trochę pomarznąć, żeby usłyszeć Waglewskiego ze swoimi ludźmi. Najpierw zgasiły światła (ale tym razem to nie wypadka elekrowni, a zamierzone działanie zespołu). Całkowita ciemność, nastrój oczekiwania... i ostro wchodzi bębny, które co bardziej wrażliwych słuchowo doprowadzają do chwilowego ogłuszenia. Dołącza się bas starszego Pospieszalskiego. W końcu na scenę wychodzi sam Waglewski: „Dobry wieczór. Będziemy grali 69 minut. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że Towarzystwo Przyjaźni Chińskich Ręczników nie jest organizacją paramilitarną i dlatego proszę maczety zostawić w szatni”. Jednak fani nie wzięli sobie do serca tych słów, gdyż w szatni ruch wcale się nie zwiększył. A tymczasem zaczął się pierwszy utwór: „Flota Zjednoczonych Sił”, później: „Co to ma być”. Od tego numeru grają już w czwórkę wraz z młodszym Pospieszalskim na „instrumentach dętych drewnianych”. I tak przez godzinę. Prezentują stare utwory: „Zatoka spokojnych głów”, „Jak gdyby nigdy nic”, „Mantra” i całkiem nowe: „Cóż ci powiem kiedy znów zapukasz”, „Cicho w kacie spał”. W.W. cały czas spokojnie, z uśmiechem na ustach czuwa nad przebiegiem dramatycznego koncertu i dopiero w „Jak gdyby nigdy nic” daje popis swoich umiejętności instrumentalnych. Solo à la Jimi Hendrix przypomina, że sztuka gry na gitarze nie zaginęła w narodzie. Ale lider szybko wraca do poprzedniej funkcji i jeszcze tylko czasami zadźwięczy gdzieś mistrz Jimi. A Andrzej Ryszka cały czas ostro daje na bębnach. Przypomina bardziej pałkera jakiegoś speed-metalowej grupy niż zespołu dość spokojnego i refleksyjnego. Wreszcie słychać pierwsze takt „Jeźdźców burzy” Doorsów. Wprawdzie nikt nie wie jaki utwór miał być ostatni, ale wszyscy przeczuwają, że to już koniec, bo czym innym można by zakończyć. Minęło 69 minut. Dziękujemy.

To co usłyszeliśmy było wspaniale.

RAFAL SZUBSTARSKI

Sztywny z przodu i tyłu

FOT. J. STOKOWSKI





...imprezy...

● W dniach 22-23 bm. w katowickim klubie „Akant” (ul. Teatralna 9) odbędzie się **III Krajowy Przegląd Muzyki Nowej i Odjazdowej AKANT '88**. W imprezie, obok znanych formacji, wezmą udział zespoły amatorskie uprawiające wszelkie odmiany „fali”, jak punk rock, new wave, cold wave i inne, a zakwalifikowane do Przeglądu na podstawie nadesłanych materiałów.

● XII Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki odbędzie się, jak zwykle we Wrocławiu, w dniach 22-24 bm.

● Dom Kultury Drukarza w Poznaniu (ul. Inżynierska 10, tel.: 52-05-21) organizuje w każdą drugą i czwartą niedzielę miesiąca Giełdę Instrumentów i Sprzętu Muzycznego. Wstęp płatny, zróżnicowany.

...fonografia...

● Po nagraniu przez **Fotoness** dla Polskich Nagrań płyty *When I Die* (angielska wersja planowanej nieco później polskiej), Tomek Lipiński wyjechał do Holandii, gdzie komponuje muzykę do filmu. Po jego powrocie zespół przystąpi do realizacji kilku video clipów.

● **Ziemek** to tytuł dwóch płyt (polskiej i angielskiej) Ziemowita

Kosmowskiego, które wydadzą Polskie Nagrania. W studio RSC lidera **Rendez Vous** (śpiew, gitara) wspomagali: Sławomir Kowalczyk — gitara basowa, Andrzej Rusinek — perkusja, Andrzej Stańczak (**Rendez Vous**) — gitara i Cathal McCabe (Irlandczyk, były wykładowca historii literatury angielskiej na Uniwersytecie Łódzkim) — 12 strunna gitara akustyczna. A co z **Rendez Vous**? Jeżeli wznowi działalność, to po nagraniu nowej płyty, czyli po wakacjach.

● Na początku lutego zespół **Kat** (Roman Kostrzewski — śpiew, Piotr Luczyk — gitara, Ireneusz Loth — perkusja i Krzysztof Satman — gitara basowa) zakończył nagrywanie polskiej wersji swej drugiej studyjnej płyty (angielska — w planach) *Cisza umarłych światów*, którą wyda Polton. Niewykluczone, iż znajdą się na niej wyłącznie utwory premierowe, choć cztery umieszczone są na koncertowym LP (rejestracja koncertów w katowickim „Spodku”, m.in. „Metalmania'87” i występ z grupą Metallica).

● Grupa **Dżem**, która w ub.r. dała 80 koncertów na terenie kraju oraz wzięła udział w festiwalach „Rock Fest” w Pradze i „Blues nad Dunajem” w Bratysławie, rozpoczęła nagrywanie — bez „dodatków” — swej piątej, a trzeciej studyjnej płyty, na której znajdują się najnowsze utwory, jak np.: *Czarny chleb, Najemnik i Modlitwa III — pozwól mi*. Natomiast na wydanie, oprócz płyty *Tzw. przeboje — całkiem live* (Polskie Nagrania), czeka LP *Numero Uno*, nagrany w czerwcu ub.r., w poznańskim studio „Giełda”, z udziałem Tadeusza Nalepy. Znajduje się na nim całkowicie nowy materiał, napisany i skomponowany przez Bogdana Loebia i Tadeusza Nalepę. W planach płyta koncertowa.

Warto odnotować, iż w bieżącym roku zespół nie wystąpi na żadnej dużej imprezie typu festiwalowego — w ostatnich latach zagrali wszędzie gdzie można było grać — ograniczając swą działalność do koncertów klubowych i kameralnych (sale do 600 miejsc). Niewykluczone, że założenie to zostanie złamane w wypadku dużego koncertu, który jednak będzie specjalnie na tę okazję przygotowany pod względem technicznym i realizacyjnym. Tyle Marcin Jacobson.

...konstelacje...

● *Miłość mojego życia* to tytuł najnowszego przeboju grupy **Ex-Midi** (Miroslaw Wiechczyński — śpiew, Roman Wierciński, Marek Hytkowski i Marek Dasman — instrumenty klawiszowe, Grzegorz Piwkowski — gitara basowa, chórki), która nagrała LP *Próba sił* (Polskie Nagrania) i singiel z utworami *Symbole miłości* i *Szpan* (Arston).



Tak oto Tomasz L. przestał definitywnie być punkiem. (Z.H. obserwuje co z tego wyniknie dla kraju)

● **SAPO** to nazwa warszawskiej formacji, która powstała w 1985 r., początkowo w składzie pięciosobowym, a obecnie tworzą ją: Krzysztof Walecki — śpiew, gitara; Piotr Walecki — gitara, śpiew, Paweł Jarząbek — gitara basowa, śpiew i Ryszard Bauman — perkusja. W *stosunku do tego co się dzieje na naszym „rynku” i w światku amatorskim, grupa SAPO — jak twierdzą jej członkowie — stanowi alternatywę i gra muzykę awangardową — po prostu rock and rolla.*

...nasi za granicą...

● W dniach 3-5.03. **Daab** występował w Berlinie Zach., a po raz pierwszy dał trzygodzinny koncert w dużej hali. *Zespół myśli o kolejnej płycie, ale — jak mówi Waldemar Deska — ma kłopoty ze składem, gdyż kolejni muzycy otrzymują powołanie do wojska — po Darku Chociejcu los ten czeka Andrzeja Krzywego (dziś w grupie Mono). W drugiej połowie maja planowany jest wyjazd do Danii. W jakim składzie? Waldemar Deska — instrumenty klawiszowe, Artur Miłoszewski — gita-*

ra basowa, Dariusz Gierszewski — perkusja, Włodzimierz Kiniorski i „Bocian” — saksofony oraz Piotr Włoczek (**Tilt, T. Love**) i Krzysztof Zawadka — gitary.

● Działalność bydgoskiej formacji **Abbadon** rejestrują tylko nagrania na składance Tonpressu *Jak punk to punk*. Firma ta ostatecznie wycofała się z wydania LP *Wet za wet*, który ukazał się nakładem francuskiego miesięcznika „New Wave”, a następnie w Wlk. Brytanii. **Abbadon**, który latem planuje trzymiesięczny pobyt w Jugosławii, Francji i RFN, występuje obecnie w składzie: Tomasz Frost — gitara basowa, Tomasz Dorn — perkusja, Waldemar Jędrzejowski — śpiew i Mirosław Działo — gitara.

Grupa poszukuje menażera dobrze znającego przepisy praw-

ne (możliwość atrakcyjnych wyjazdów zagranicznych). Informacje: Tomasz Frost, ul. Brzozowa 4/59, 85-154 Bydgoszcz, tel.: 39-42-19.

JERZY BOJANOWICZ

„RAWA BLUES”

czeka na Was

Soliści i zespoły, którzy pragną wziąć udział w eliminacjach do VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Bluesowej *Rawa Blues '88*, winni nadeść do 30 bm. zgłoszenie zawierające: 2 egz. tekstu w maszynpisie, informację o zespole i dokładne dane członków zespołu (ewentualnie fotografię i materiały reklamowe) oraz adres Pierownika i instytucji patronującej (kontakty).

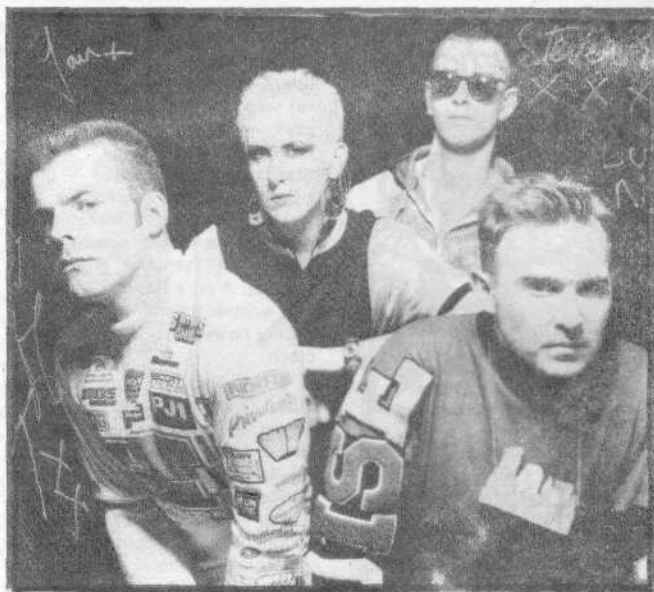
Biuro Organizacyjne Festiwalu (Klub Studencki ZSP „Akant”, ul. Teatralna 9, 40-003 Katowice, tel.: 58-95-44) potwierdzi indywidualnie fakt zakwalifikowania się danego wykonawcy do udziału w eliminacjach. (jb)

Ex-Midi



Zrodziła się, jak wszystko co nowe w rock and rollu, za Atlantykiem. Moda na muzykę hip-hop dotarła na stary kontynent mniej więcej przed dwoma laty. Nowe, niezwykle brzemienne wciągnęło również Brytyjczyków. Jednak dopiero w ubiegłym roku zabłysła pierwsza angielska gwiazda spod znaku hip-hop. Zespół **Age Of Chance** powstał w 1985 r. w Leeds. Jak wiele innych tego typu zespołów, karierę rozpoczął od niezależnego rynku. Dwa pierwsze single — „Motorcity” i „Bible Of The Beats” — wydane przez miejscową małą wytwórnię Riot Bible, zyskały wysoką ocenę krytyki, nie odniosły jednak sukcesu komercyjnego. W owym czasie The Age Of Chance grał ostrą, gitarową muzykę, przypominającą brzmie-

niał się także do czołowej pięćdziesiątki listy narodowej. „Kiss” to znana kompozycja Prince’a, ale w nowej, całkowicie zmienionej wersji. W wersji hip-hop. Posypały się różne ciekawe propozycje. W studiach BBC zespół dokonał nagrań kilku nowych utworów, które później emitowane były w programach Johna Peela i Janice Long. Wtedy właśnie powstał nowy remiks utworu „Kiss”, zatytułowany „Kiss Power”. Mimo wcześniejszych zamierzeń, nigdy nie doszło do wydania go na płycie. Nagranie zawierało połączone ze sobą fragmenty kilkunastu znanych przebojów innych wykonawców. Suma, jaką wytwórnia musiałaby zapłacić za tantiemy autorom owych kompozycji, przekroczyłaby wpływy ze sprzedaży płyty. Tak więc „Kiss Po-



Hip Age Of Chance

HIP HOP i nowofalowe HOT DOGI

nie innego zespołu z Leeds — The Wedding Present. Dla ambitnych muzyków The Age Of Chance rynek niezależny był tylko etapem w karierze.

Już na początku 1986 r. zespół próbował zainteresować swoimi produkcjami wielkie firmy. Na razie bezskutecznie. Przełom nastąpił kilka miesięcy później. Nagrania jesienią dla wytwórni Fon singiel z utworem „Kiss” stał się sporym przebojem. Przez kilka tygodni był na czele list Indies, do-

wer” pozostał na taśmie. Kiedy w lutym ubiegłego roku firma Fon wydała mini-album „Crush Collision”, zespół miał już w kieszeni kontrakt z wytwórnią Virgin. Zmienił się pracodawca, ale muzyka była wciąż taka sama. Do nagrania debiutanckiego maxi-singla „Who's Afraid Of The Big Bad Noise” zaproszono jednego z najlepszych brytyjskich DJ-ów The Mighty Power Cut. Powstała muzyczna mieszanka, jakiej do tej pory nikt nie słyszał.

Zgrzytliwe dźwięki płyt obsługiwanych przez TMPC mieszały się z gitarą, elektroniczną perkusją, syntezatorami, industrialnymi efektami z taśmy i oczywiście z wokalem, który jednak w niczym nie przypominał sposobu śpiewu amerykańskich wokalistów hip-hop.

Jesienią 1987 ujrzał światło dzienne pierwszy album The Age Of Chance. Dawką energii zawartej na płycie obdarować można by było kilka innych krążków. „One Thousand Years Of Trouble” to z drugiej strony jedna z najbardziej eklektycznych płyt długogrających jakie ukazały się w ostatnich latach. Mimo naczelnego hasła hip-hop w muzyce przeplatają się elementy dosłownie wszystkich gatunków rocka, są również zapożyczenia z twórczości innych wykonawców.

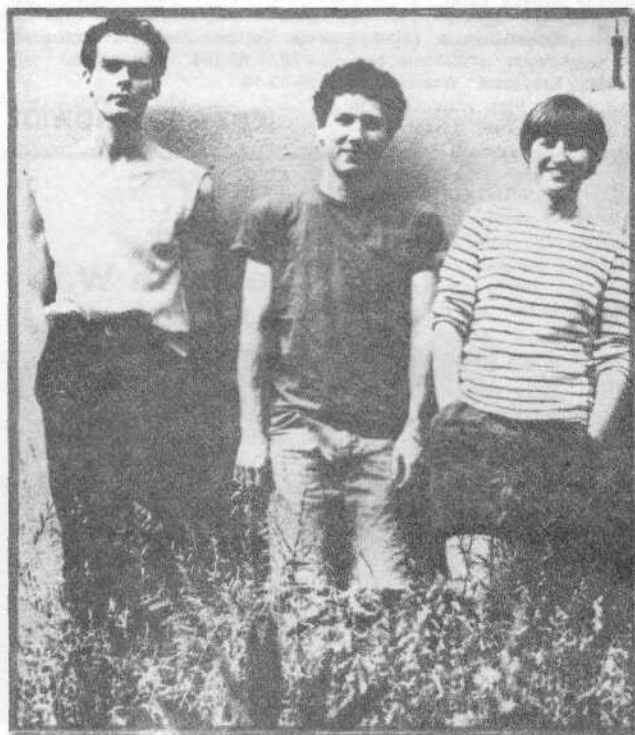
Steven-E, Jan-P, Neil-H oraz Geoff-T, czyli Age Of Chance są jedną z największych nadziei mocno skostniałego brytyjskiego rocka.

Natomiast nadzieją undergroundu Wschodniego Wybrzeża USA jest trio **Yo La Tengo**. Jak to często bywa w przypadku tego rodzaju zespołów, start do kariery

odbił się via Londyn. Drugi album zespołu, „New Wave Hot Dogs”, zyskał olbrzymi aplauz brytyjskich krytyków. Nic w tym dziwnego, skoro muzyka Yo La Tengo sięga korzeniami do twórczości hołubionych w Anglii zespołów Television, Feelies i Velvet Underground. Yo La Tengo wystartował w grudniu 1984 r. w 3-osobowym składzie, który nie uległ zmianie do dzisiaj. Gitarzystą, wokalistą oraz liderem jest Ira Kaplan, na perkusji gra Georgia Hubley, a na gitarze basowej Stephan Wichniewski. Po wydaniu debiutanckiego singla „A House Is Not A Motel” (Egon Rec.), zespół podpisał kontrakt z czołową niezależną nowojorską wytwórnią Coyote. Jej nakładem ukazały się do tej pory dwa albumy Yo La Tengo — „Ride The Tiger” oraz wspomniany „New Wave Hot Dogs”. Ten ostatni, obok kompozycji Kaplana zawiera bardzo ciekawie opracowane nowe wersje „It's Alright” Lou Reeda i „Let's Compromise” zespołu Information. Yo La Tengo gwiazdą chyba nie będzie, chociaż przypadek 1000 Maniacs wskazuje, że wszystko jest możliwe.

PRZEMYSŁAW MROCZEK

Hop Yo La Tengo



NOWE PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE

+++ „The D Is For Drum” — Automatic Dlamini (Idea) +++
 „Push!” — Dub Sex (Uglyman) +++ „In Dixieland” — Freiwillige Selbstkontrolle (Ediesta) +++ „Fishoteque” — The Jazz Butcher (Creation) +++
 „Twelve Songs Never Recorded by Frank Sinatra” — Pink Peg Slax (Ediesta) +++ „Temporary Temple” — Psychic TV (Temple) +++
 „Live In Brussels” — Bleine L. Reininger (Materiali Sonori) +++
 „Rich And Famous” — Son Of Sam (Rouska) +++ „When Stars Come Out To Play” — Band Of Holy Joy (Film Flam) +++
 „Scriptures” — Christian Death (Normal) +++ „Live (London And Glasgow)” — Sex Gang Children (Arkhan House) +++ „Smashed Hits” — Red Lorry Yellow Lorry (Red Rhino) +++
 „In Gut's House” — UT (Blast First) +++ „Another Age” — The Jasmine Minks (Creation) Peem

OGŁOSZENIA DROBNE • OGŁOSZENIA DROBNE

● **MAREK Witkowski** — Custom Guitars. Profesjonalne gitary elektryczne, solowe, basowe, zamówienia specjalne. krótkie terminy. Najwyższa jakość, gwarancja, Rachunki. Warszawa — Włochy, ul. Mikowa 3, 10-18, tel. 37-41-52 wieczorem.

34129(1)

● **GITARZYSTA** podejmie współpracę z profesjonalnym zespołem rockowym. Warszawa tel. 33-93-04

34220(1)

● **SYNTEZATORY ROLAND JX-8P**, Juno-1, SH-101 sprzedam. Ciechocinek tel. 35-01 (19-20).

34429(0)

● **POMOC** fonoamatorom, nagrania. Informacje (koperta + znaczek) 44-224 Knurów, P-2.

KtRz 139704(1)

● **WOKALISTA** profesjonalny — poszukuje menażera. Oczekuję innych propozycji. Oferty 142618 kierować: „Kurier Polski”, 61-707 Poznań, ul. Libelta 26.

Pz 142618(0)

● **GRUPA** metalowa — szuka basisty. Poznań, tel. 32-20-29.

Pz 142631(0)

● **NAGRANIA** wysokiej jakości z płyt compactowych i analogowych na kasety i taśmy magnetofonowe. Informacje: koperta + znaczek. „R-S”, skr. poczt. 26, 30-964 Kraków 42.

KTD 81315(0)


● **NOWE-** bas „Peavey” z walizką, mixer 12-kanalowy, casio CZ 1000, flanger Bass, odsłuch wermory, sprzedam. Kielce tel. 31-70-07.

Ta 33(0)

OGŁOSZENIA DROBNE • OGŁOSZENIA DROBNE



**NAPRAWA
I REGENERACJA
GŁOŚNIKÓW
KRAJOWYCH
ORAZ
ZAGRANICZNYCH**



610-493
Wrocław

USŁUGI I CENY KONKURENCYJNE
JERZY SIDOR — 53-402 WROCLAW ul. Mielecka 16

**DOM
USŁUGOWO-
-HANDLOWY**

DUH

Sp. z o.o.
02-916 Warszawa,
ul. Okrężna 3, tel. 42-44-30

**p o l e c a
swoje USŁUGI
w zakresie
POŚREDNICTWA,
KUPNA —
— SPRZEDAŻY
ELEKTRONICZNYCH
INSTRUMENTÓW
MUZYCZNYCH,
aparatur wokalnych,
akcesoriów itp.
JESTEŚMY DO WASZEJ
DYSPOZYCJI**

TD-335/1/

ELEKTROAKUSTYCZNA APARATURA ESTRADOWA

- KUPNO — SPRZEDAŻ
- DORADZTWO TECHNICZNE I HANDLOWE
- POŚREDNICTWO
- KOMPLETACJA ZESTAWÓW
 - * Mikrofony * Głośniki * Miksery * Wzmacniacze mocy *
 - * Kolumny głośnikowe * Kompletnie zestawy nagłośnieniowe *
 - * Sprzęt dyskotekowy * Magnetowidy, kamery, zestawy video *

**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
„R O N D O” Sp. z o.o.**

02-563 WARSZAWA, ul. Wiśniowa 15, tel. 48-03-53

TD-386/1/

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „WAŁBRZYCH”
W WAŁBRZYCHU
58-300 Wałbrzych, al. Wyzwolenia 5, tel. 233-48**

ogłasza zapisy na rok szkolny 1988/1989



Szkoła kształci w następujących zawodach:

- * górnik kopalni węgla kamiennego
- * mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- * elektromonter górnictwa podziemnego
- * operator maszyn i urządzeń przeróbczych.

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończone 15 lat i 8 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca szkołę **z a p e w n i a** pomoc materialną w wysokości:

1. W zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego
 - w klasie I — 6468 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach)
 - w klasie II — 7700 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach)
 - w klasie III — 10 164 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach)

2. W pozostałych zawodach

- w klasie I — 3881 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach)
- w klasie II — 4620 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach)
- w klasie III — 4712 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach, a pracujących na powierzchni) i 6098 zł + 50 proc. premii oraz 30 proc. dodatku (dla uczniów zakwaterowanych w internatach, a pracujących pod ziemią)

3. Uczniom klas III Zasadniczej Szkoły Górniczej przysługuje dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł w przypadku praktyki pod ziemią i 500 zł dla uczniów odbywających praktykę na powierzchni.

Wszystkim uczniom zapewnia się miejsce w internacie wraz z żywnieniem oraz umundurowanie:

- w klasie I: kurtka, garnitur, buty wyjściowe, 2 koszule, krawat, beret
- w klasie II: garnitur, buty, 1 koszula, beret.

Ponadto:

- codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- kurs prawa jazdy
- bezpłatne wycieczki.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zalicza się do okresu pracy, wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z „Karty Górnika” okres nauki w szkole. Pożyczkę w wysokości 150 000 zł, umorzoną po 3 latach pracy.

Uczniowie mogą działać w kołach zainteresowań:

- Górnictwem Zespołem Pieśni i Tańca
- Zespołem wokalnno-instrumentalnym
- Zespołem estradowym
- Kole Turystycznym
- Szkolnym Klubie Sportowym w którym działają sekcje: lekkoatletyczna, piłki siatkowej, ręcznej i nożnej, oraz narciarska, pływacka, strzelecka, biathlonowa.

Szkoła dysponuje wysokiej klasy sprzętem sportowym i komputerowym.

UWAGA ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH! DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

KOPALNI WĘGLA

KAMIENNEGO

„DYMITROW”

BYTOM, ul. B. Bieruta nr 120



OGŁASZA

WPISY

na rok szkolny 87/88

w następujących specjalnościach:

- ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBczyCH
- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończone 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia
- ukończenie szkoły podstawowej, a na specjalność górnik technicznej eksploatacji złóż — minimum 6 klas szkoły podstawowej
- złożenie podania, życiorysu, metryki urodzenia, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego
- dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkoły górniczej

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOLĘ ZAPEWNIĄ:

1. Pomoc materialną w wysokości:
 - w kl. I — 3880 zł + 50 proc. premii
 - w kl. I górniczych — 6468 zł + 50 proc. premii
 - w kl. II — 4620 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia na powierzchni) — 4712 zł + 50 proc. premii
 - w kl. III (uczniowie mają zajęcia pod ziemią) — 6098 zł + 50 proc. premii
 Uczniowie wszystkich klas mieszkający w internacie otrzymują dodatkowo 30 proc. premii.
2. Dodatek adaptacyjny w wysokości:
 - na zajęciach pod ziemią — 700 zł
 - na zajęciach na powierzchni — 500 zł
3. Premię od stawek podanych w punkcie 1 w wysokości 25 proc. dla uczniów klas II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce.
4. Zakwaterowanie w internacie z całodziennymżywieniem dla uczniów zamieszkujących wraz z premią w wysokości 30 proc. na wydatki osobiste.
5. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów miejscowych.
6. Jednorazową zapomogę na zagospodarowanie w wysokości 150 000 zł dla absolwentów szkoły po ukończeniu nauki i podjęciu pracy w kopalni.
7. Pomoc materialną wypłacaną w gotówce w wysokości 50 proc. stawki miesięcznej za ferie letnie w miesiącu lipcu i sierpniu.
8. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) podczas zajęć szkolnych (dla wszystkich uczniów).
9. Umundurowanie bezpłatne: ubranie, koszule, krawat, półbuty, beret, kurtkę.

10. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników, zeszytów, przyborów szkolnych (w okresie nauki w szkole).
11. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania.
12. Korzystanie z wczasów i obozów w atrakcyjnych miejscowościach górskich.

PRZYWILEJE DLA NAJLEPSZYCH UCZNIÓW

Najlepszym uczniom wszystkich klas przyznaje się na zakończenie roku szkolnego cenne użyteczne nagrody rzeczowe. Uczniowie kończący klasę III z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać jako nagrodę UROCZYSTY MUNDUR GÓRNICZY.

PRZYWILEJE DLA ABSOLWENTÓW

- Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów do:
 - noszenia odznaki ABSOLWENTA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
 - wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego dla młodzieży niepracującej, a absolwenci z ogólną oceną bardzo dobrą mają prawo wstępu do technikum bez egzaminu wstępnego
 - uzyskania stanowisk, na które wymagane są kwalifikacje zawodowe górnicze

Absolwentom zalicza się czas nauki w wymiarze jednego roku do okresu pracy, wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z „Karty Górnika”. Ponadto tym absolwentom, którzy bezpośrednio po ukończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni zalicza się 1 rok do uprawnień jubileuszowych.

Przy szkole istnieje TECHNIKUM GÓRNICZE MINISTERSTWA GÓRNICTWA dla pracujących — 3-letnie, w którym absolwenci ZSG mogą kontynuować naukę w zakresie szkoły średniej — zdobywając tytuł technika górnika danej specjalności.

Bliższych wyczerpujących informacji udziela Dyrekcja szkoły.

ADRES SZKOŁY:
ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA im. Józefa Psoty
Kopalni Węgla Kamiennego „DYMITROW”
41-902 BYTOM
ul. B. Bieruta nr 120.

Dojazd do szkoły z placu Gen. Sikorskiego tramwajem nr 31, 32 oraz autobusem WPK z dworca kolejowego PKP nr 14, 20, 50, 92.

Z TONY WILLIAMSEM rozmawia Wojciech Soporek

Po raz pierwszy spotkaliśmy się na Jamboree w 1986 roku. Przyjechał wtedy z formacją Herbie Hancocka Round Midnight. W nocy po koncercie poprosiłem go o wywiad. Odmówił, mówiąc, że jest zmęczony, a za kilka godzin odlatuje. Obiecał, iż przy następnym spotkaniu odbędziemy rozmowę. Nie przypuszczałem nawet, że rok później będzie musiał dotrzymać danego słowa. W ostatniej chwili bowiem organizatorzy następnej październikowej imprezy postanowili zaprosić go z zespołem jako gwiazdę jednego z festiwalowych wieczorów.

Czekałem na jego przybycie z Okęcia w hallu Victorii. Pojawił się w otoczeniu swoich muzyków i kilku osób towarzyszących. Bez trudu można było rozpoznać tę niewysoką, lekko zaokrągloną postać z nieodłącznym cygarem w ustach. Wszedł do hotelu z przytękną do oka małą kamerką Sony Formatu 8. Poznał mnie od razu, lecz przez dłuższą chwilę zastanawiał się jak wymigać się od interwju. Przypomnienie o przyrzeczeniu zwyciężyło. Zgodził się na dziesięć minut rozmowy po koncercie. Nie znosi długich wywiadów, nie lubi dużo mówić.

Zanim znikł w windzie, zaatakowała go energiczna reporterka „Panoramy dnia”. Wszechstronnie przygotowana do przepytывania gwiazd opery, związkowców i sportowców z drugiej pięćsetki list rankingowych i tym razem zadała podchwytliwe pytania: *Czy jest pan pierwszy raz w Polsce? Czy polscy jazzmeni mogą skutecznie współzawodniczyć z jazzmenami z Ameryki?* Lekko zdziwiony pan z cygarem odparł, że był tu w zeszłym roku, i że niestety nie zna żadnych polskich muzyków jazzowych. W tym miejscu wypada nieco uzupełnić drugą część odpowiedzi, bowiem wiele lat temu ukazała się płyta, na której znalazły się obok siebie nazwiska: Williams i Namysłowski, ale o tym widać mało znaczącym epizodzie w karierze małego, wielkiego perkusisty, szalejąca reporterka z TV także nie wiedziała.

— Minał rok od naszego spotkania. Co w tym czasie działo się w Pana życiu?

— Jadłem, spałem, piłem, kochałem się z kobietami. Robiłem tego rodzaju rzeczy. (roześmiał się)

— Mnie bardziej interesuje działalność muzyczna.

— Sporo komponowałem i dużo grałem z zespołem. Nic więcej.

— Co Pan sądzi o kondycji współczesnego jazzu?

— Wprawdzie słyszałem różne opinie na temat kryzysu jazzu, ale na dobrą sprawę nie mogę powiedzieć zbyt wiele na ten temat. Nie wiem co się dzieje w tej dziedzinie i nie bardzo mnie to obchodzi. To, co mnie rzeczywiście interesuje i co robię, to pisanie muzyki i granie na bębnach w moim zespole. Nie czytam pism muzycznych, nie słucham innych wykonawców, nie śledzę rynku, nie znam więc stanu, w jakim znajduje się teraz muzyka, a konkretnie jazz.

— Występuje Pan jednak z różnymi muzy-

kami takimi jak np. Herbie Hancock. Rozmawia Pan z nimi o muzyce. Gra Pan dla publiczności, widząc jej reakcję i w ten sposób może się Pan dowiadywać co się dzieje w jazzie.

— Z muzykami rozmawiam wyłącznie o tym co i jak mamy grać, a nie o ogólnym stanie muzyki. Natomiast jeśli chodzi o publiczność, mogę tylko powiedzieć, że prawie zawsze spotykam się z życzliwym przyjęciem. Ludzie wydają się lubić to, co robię. Ich pozytywne reakcje niezwykle dodatnio wpływają na mnie. Pobudzają do jak najlepszej gry, do pisania dla nich dobrej muzyki.

— Gra Pan muzykę elektroniczną i akustyczną. Która z nich jest Panu bliższa?

MAŁY WIELKI DRUMMER

— Muzyka jest jedna. Jej formy bywają różne. Ja potrafię grać muzykę akustyczną i elektryczną równie dobrze. Obie te formy są mi jednakowo bliskie. Nie wszyscy umieją grać z równym powodzeniem jedno i drugie.

TONY WILLIAMS ur. 12 grudnia 1945 r. w Chicago. Jako perkusista zadebiutował w zespole ojca, saksofonisty Tillmona Williamsa. Dorastał przy dźwiękach muzyki takich wykonawców jak Bill Haley And The Comets, Chuck Berry, Elvis Presley, The Beatles, Cream, Jimi Hendrix, Count Basie, Max Roach i Miles Davis. Na jego rozwój instrumentalny wielki wpływ wywarł Alan Dawson, a następnie Max Roach, Art Blakey, Roy Haynes i Elvin Jones. Interesowała go także muzyka poważna. Mając siedemnaście lat rozpoczął pracę z Milesem Davisem. W 1969 roku przerwał ją, by sformować własny zespół Lifetime — jedną z pierwszych grup jazz-rockowych, w której grali m.in. John McLaughlin i Jack Bruce. W 1976 i 77 był członkiem słynnego kwintetu V.S.O.P. Od ponad dziesięciu lat stoi na czele zespołu The Tony Williams Band, którego skład ulega stałym zmianom. Jest szalenie cenionym sidemanem, zapraszany do nagrań i koncertów przez większość stowarzyszenia gigantów jazzu, którego sam jest wieloletnim członkiem.

Jeśli ktoś, tak jak ja, potrafi to zrobić, powinien z korzyścią dla własnego rozwoju oraz słuchaczy grać rzeczy akustyczne i elektryczne.

— Czy nadal fascynują Pana możliwości brzmieniowe oferowane przez nowe generacje instrumentów elektronicznych?

— Naturalnie. Mam w domu bardzo poważny zestaw instrumentów elektronicznych, komputerów i tym podobnych urządzeń. Jasne, że mnie to wciąż interesuje. Jest to także ćwiczenie dla moich rąk. Między innymi dlatego lubię pracę w ogródku i pływanie w basenie.



— Sadzenie kwiatków i pływanie nie mają jednak bezpośredniego wpływu na tworzenie wartości kulturowych. Ow wpływ ma jednak Pana muzyka.

— Gdy pływam i pracuję w ogródku, fizycznie czuję się o wiele lepiej. To mi bardzo pomaga w komponowaniu, aranżowaniu i grze na bębnach. Pływanie to utrzymanie kondycji fizycznej, niezbędnej perkusiście. Natomiast ogródek to wytchnienie i pobudzenie intelektualne.

— Czy elektronika jest najważniejszym obecnie stimulatorem rozwoju jazzu?

— Powtarzam: nic nie wiem na temat trendów i tego co się dzieje w muzyce. Nie wiem kto co napisał, nagrał lub powiedział. Siedzę w domu, komponuję nowe utwory i oglądam telewizję.

— Jaki wpływ na Pana obecną muzykę miała wieloletnia współpraca z Milesem Davisem?

— Po odejściu z zespołu Milesa założyłem własną grupę Lifetime, aby uwolnić się od tego, co dotąd robiłem. Chciałem grać zupełnie inną muzykę. Teraz, po latach myślę, że czasami odwołuję się do Davisa. Mam tu na myśli stosunek do muzyki...

W tym momencie naszą rozmowę, prowadzoną w garderobie muzyka w Sali Kongresowej, przerwał menażer, ponaglając perkusistę do powrotu do hotelu. Następnego dnia znów wcześniej odlatywali. Tony Williams wstał z krzesła i żegnając się dodał, iż dokończymy wywiad przy następnej okazji. Obiecując to nie wiedział jednak, iż do naszego trzeciego spotkania może dojść już w tym roku w październiku.

WOJCIECH SOPOREK

FOT. J. STOKOWSKI



Muzyka to wibracja; cały szereg nieustających poruszeń, płynących gdzieś z głębi. Głębia serca, duszy, ciała, umysłu — źródło zawsze jest miejscem trudno dostępnym i ukrytym — każde miejsce tętni i pulsuje własnym rytmem. Starożytni mówiąc o muzyce sfer mieli zapewne na uwadze rytm zmian zaobserwowanych w świecie. Powtarzalność zjawisk, ich cykliczność, zmienność — one właśnie wyznaczają porządek i miarę. Miara zmiany dawno już określona została jako czas. I również dawno człowiek podjął wysiłek zmagania się z czasem, próbę zdystansowania się wobec jego upływu, przekroczenia jego ram. Narodziny muzyki związane są z próbą przekroczenia

ciasnych ram, w jakie wpycha nas czas. Więc skoro czas jest upływem, to i życie jest ruchem. Wstępując do strumienia, płynąc z jego nurtem, możemy obserwować tylko to, co zostało na brzegu. Wychodząc na brzeg możemy zauważyć przepływ. Są tak różne sytuacje, że wydają się nawzajem wykluczać. Niemniej wciąż podejmowane są próby. Nieruchomość strumienia nie jest metaforą. Każdy ruch, każde poruszenie ma swoją nieruchomość, rdzeń, który wymaga pobu-

BUDZENIE SIĘ DO ŻYCIA

denia. Dlatego tak wiele nurtów w muzyce, tak wielu wykonawców, rozpoczyna od starożytnego zaśpiewu: „Keep your move” („trzymaj swój ruch”, „porusz to”, „rusz się i ożyj”). To nie są hasła, które można zrozumieć — to można tylko poczuć.

Doświadczyć ruchu to odkryć życie w jego nowej postaci. Miejsca znieruchomiłe i drętwie wymagają niekiedy stymulacji. Znany jest powszechnie wpływ niektórych substan-

cji toksycznych: np. Atanasio Kircher, jezuita prekursor muzykoterapii, tak pisał (w dobie baroku): „Największy podziw wzbudza fakt, że jad tarantuli, stymulowany przez muzykę, zmusza człowieka do tańca, nieustannie wprawia w ruch mięśnie. Podniecia do tańca może zrodzić się tylko wtedy, gdy bodźce płyną od odpowiednich instrumentów. Wyboru instrumentu dokonywano w zależności od rodzaju jadu. I tak niektórzy okazywali szczególną wrażliwość na rytmiczne uderzenia instrumentów perkusyjnych, inni na śpiew z hałaśliwym akompaniamentem trąbki, jeszcze inni woleli liry, cytry i klawesyny”.

W obrazie dzisiejszego świata dominuje informacyjny szum. Zatrzuca serca i dusze, stając się współczesnym jadem. Pobudzającą odtrutką mogą być tylko dynamiczne, pełne ekspresji i żywiołowej pulsacji, rytmy. Punk rock i heavy metal — dwa strumienie płynące przez dzisiejszą kulturę próbując przeciwstawić się fali czasu. A poza głównym nurtem, pośród mielizn i w zakolach, niezdarne ćwiczą swe powolne poruszania ci, którzy nie wytrzymali tempa przemian. Więc może to właśnie do nich czas nie ma dostępu?

SLAWOJ MERLIN

JAMES SCHUYLER

JANIS JOPLIN NIE ŻYJE

NIECH ŻYJE PEARL!

„Czy ty w ogóle piszesz jakieś wiersze miłosne?”

dzwonisz: ostrożne głosy. Proszę Hotel
Commodore, jestem za wolnością słowa. „Wolność to tylko słowo”. Pewnie myślisz, że daję ci starego McGee. Nic ci nie daję.
Buster: po prostu przyjdź i sam się obsłuż. Zjedź tu zaraz i zastukaj. Weź działkę. Weź dwie. Zrób swoje. Nastawiam „Pearl” (Och, Pearl) i „The In White Wrappers”

(bombowa grupa) albo „Company”. Mam pełen luz. Nie całkiem. I wdepnij zaraz i sam się obsłuż. Myślisz, że nie chcę? Nie na twoim Kodachromie. To pewnie gramofon? Być może potworze: się spotkamy to zagramy: w zasadzie starczy dwóch i tylko dwóch: „tulę” „to ciało do siebie”

Przełożył Andrzej Szuba

Dla odmiany proponuję tym razem króciutką wycieczkę do Nowego Jorku. Współczesna sztuka amerykańska znacznie wcześniej i bardziej zdecydowanie niż europejska pozbyła się przesądnych uprzedzeń wobec kultury młodzieżowej. Ta ostatnia jest od przeszło

trzydziestu lat zarówno pełnoprawnym tematem, jak i źródłem inspiracji dla amerykańskiej „sztuki wysokiej”: literatury, malarstwa, filmu. Spośród wielu dowodów, potwierdzających to zjawisko, wybrałem wiersz Jamesa Schuylera. Między innymi dlatego, by pokazać trwałą obec-

ność kultury młodzieżowej w artystycznej świadomości twórców amerykańskich. Autor wiersza nie należy bowiem do pokolenia wychowanego na rewolcie młodzieżowej lat sześćdziesiątych czy nawet pięćdziesiątych. Ma dziś 65 lat, a zatem w chwili napisania wiersza, inspirowanego śmiercią Janis Joplin, zbliżał się do pięćdziesiątki. James Schuyler (ur. 1923) jest przedstawicielem tzw. szkoły nowojorskiej, jednego z

najciekawszych kierunków w po wojennej poezji amerykańskiej. Jest poetą, powieściopisarzem, dramaturgiem, krytykiem plastycznym; laureatem jednej z najważniejszych amerykańskich nagród literackich nagrody Pulitzera (1981). Zamieszczony powyżej wiersz, jak również informacje o jego twórcy zaczerpnąłem z miesięcznika „Literatura na świecie”, nr 7/1986.

P.B.

LP — 10 ♦ LP — 10

WIELKA BRYTANIA

1. **Introducing...** — TERENCE TRENT D'ARBY — CBS
2. **Bridge Of Spies** — T'PAU — Siren
3. **Popped In Souled Out** — WET WET WET — Precious
4. **The Christians** — THE CHRISTIANS — Island
5. **Tiffany** — TIFFANY — MCA
6. **Turn Back The Clock** — JOHNNY HATES JAZZ — Virgin
7. **All About Eve** — ALL ABOUT EVE — Mercury
8. **Whenever You Need Somebody** — RICK ASTLEY — RCA
9. **Bad** — MICHAEL JACKSON — Epic
10. **Come Into My Life** — JOYCE SIMS — London

U.S.A.

1. **Faith** — GEORGE MICHAEL — Columbia
2. **Dirty Dancing** — VARIOUS — RCA
3. **Kick** — INXS — Mercury
4. **Tiffany** — TIFFANY — MCA
5. **Bad** — MICHAEL JACKSON — Epic
6. **Skyscraper** — DAVID LEE ROTH — Warner Bros.
7. **Debbie Gibson** — DEBBIE GIBSON — Atlantic
8. **Hysteria** — DEF LEPPARD — Mercury
9. **The Lonesome Jubilee** — JOHN COUGAR MELLENCAMP — Mercury
10. **Cloud Nine** — GEORGE HARRISON — Dark Horse



**PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO
„BUDOSTAL-3”
w KRAKOWIE—NOWEJ HUCIE**



jest zakładem pracy o profilu budowlanym; prowadzi roboty budowlano-montażowe w zakresie budownictwa przemysłowego oraz budownictwa ogólnego i mieszkaniowego w czterech województwach: krakowskim, nowosądeckim, katowickim i tarnowskim.

Przedsiębiorstwo przyjmuje zgłoszenia do ZSB w zawodach:

- **TECHNOLOG MONTAŻU W BUDOWNICTWIE**
- **MURARZ-TYNKARZ**
- **CIEŚLA BUDOWLANY**
- **ZBROJARZ-BETONIARZ**
- **ŚLUSARZ-SPAWACZ**
- **STOLARZ**

Nauka trwa 3 lata. W czasie praktyki uczniowie poniżej 16 lat pracują 6 godzin dziennie — przez 2 dni w tygodniu, uczniowie powyżej 16 lat pracują po 8 godzin dziennie — przez 5 dni co drugi tydzień. Po ukończeniu szkoły uczniowie podejmują pracę w naszym przedsiębiorstwie.

W czasie pobytu w szkole z a p e w n i a m y:

- wynagrodzenie miesięczne
 - w klasie I — 2500 zł + 20 proc. premii ● w klasie II — 2950 zł + 20 proc. premii ● w klasie III — 3750 zł + 20 proc. premii
- przyznajemy stypendia fundowane w wysokości 3500 zł miesięcznie
- dla zamieszkujących bezpłatne miejsce w internacie
- wyżywienie w internacie oraz bezpłatne posiłki regeneracyjne w czasie nauki
- bezpłatną odzież roboczą i środki czystości
- bezpłatne bilety do kina, teatru i na inne imprezy kulturalne
- korzystanie (nieodpłatnie) ze sprzętu turystyczno-sportowego w czasie ferii letnich i zimowych
- korzystanie ze wszystkich sekcji sportowych klubów KS „Hutnik” i „Wanda”

Dla najlepszych uczniów coroczne nagrody rzeczowe.

Absolwentom szkoły zapewnia się zatrudnienie w przedsiębiorstwie i zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Najzdolniejsi absolwenci ZSB mogą kontynuować naukę w Technikum Budowlanym — w systemie stacjonarnym bądź wieczorowym. Istnieje możliwość uzyskania w krótkim czasie mieszkania z puli zakładu pracy.

Po zakończeniu nauki i otrzymaniu paszportu służbowego jest możliwość zatrudnienia na budowach zagranicznych w NRD, CSRS, ZSRR, RFN.

DRODZY RODZICE, jeżeli syn Państwa zdecyduje się na podjęcie nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej w „DZB „Budostal” w Krakowie-Nowej Hucie, oś. Kościuszkowskie 2 oraz podjęcie pracy po jej ukończeniu na ww. warunkach, uprzejmie prosimy o wpisanie poniżej nazwiska i adresu syna oraz zwrot oferty pod adresem przedsiębiorstwa. Bliższych informacji odnośnie złożenia wymaganych dokumentów udzielimy po otrzymaniu zgłoszenia.

(tu należy odciąć po uprzednim wypełnieniu zgłoszenia i przesłać pod nasz adres)



Imię i nazwisko

Adres

Podpis rodziców akceptujących naukę w ZSB

**PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO
„BUDOSTAL-3”**

ul. Igołomska 1
30-969 Kraków-Nowa Huta
skr. poczt. 38,
tel. 44-19-01



Dyrekcja Kopalni Węgla Kamiennego „WUJEK”

w Katowicach—Brynowie

**przyjmie każdą ilość
pracowników wykwalifikowanych
i niewykwalifikowanych — mężczyzn
w wieku od 18 do 40 lat
— do pracy w oddziałach wydobywczych**

Kandydatom do pracy gwarantuje się wynagrodzenie według najwyższych stawek zaszeregowania zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy dla Przemysłu Węglowego.

Pracownikom zamiejscowym zapewnia się:

- zakwaterowanie w Domach Górnika
- wyżywienie odpłatne w Domach Górnika

Ponadto pracownicy korzystać mogą z istniejących obiektów sportowych, wycieczek, wczasów oraz wielu innych imprez organizowanych dla załogi kopalni.

Jednocześnie poprzez kursy wewnątrzzakładowe oraz w ośrodkach resortowych, pracownicy mogą podnosić swoje kwalifikacje w celu przyuczenia do zawodów aktualnie potrzebnych w kopalni.

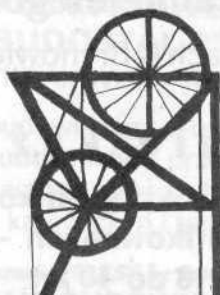
Zgłoszenia kandydatów do pracy przyjmuje Dział Zatrudnienia Kopalni „Wujek” w Katowicach—Brynowie, ul. W. Pola 10 telefon 513-411 wewn. 652, 655.

Nie reflektujemy na pracowników, którzy w poprzednich zakładach porzucili pracę bądź zostali zwolnieni z winy pracownika.

Jednocześnie dyrekcja KWK „Wujek” prowadzi nabór do przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Górniczej, której siedziba mieści się w Katowicach—Brynowie, ul. Gallusa 9a.

Dojazd do kopalni od stacji PKP Katowice autobusami WPK linii nr 48, 37, 12, 296, 10, 92.

**Zostań
górnikiem!**



**WĘGIEL
CZeka NA CIEBIE!**

**Kopalnia
Węgla Kamiennego
„DYMITROW”
w Bytomiu
ulica Łużycka 7**

PRZYJMIE DO PRACY

pod ziemią

każdą ilość pracowników

NIEWYKWALIFIKOWANYCH

**(mężczyzn) w wieku od 18 do 40 lat oraz pracowników
o kwalifikacjach:**

- MŁODSZY GÓRNIK
- GÓRNIK
- GÓRNIK KOMBAJNISTA
- ŚLUSARZ
- ELEKTRYK

Pracownicy podejmujący pracę w kopalni otrzymują:

- WYSOKIE WYNAGRODZENIE uzależnione od wkładu pracy, kwalifikacji i stażu pracy
- SPECJALNE WYNAGRODZENIE z KARTY GÓRNIKA
- DODATKI DO PŁAC wynikające z przepisów branżowych
- KOMPLET ODZIEŻY ROBOCZEJ i OBUWIE
- DODATEK STABILIZACYJNY — 2240 zł miesięcznie przez 2 lata i 1120 zł przez dalsze 3 lata
- DEPUTAT WĘGLOWY — 8 ton rocznie dla żonatych i 2 tony dla pozostałych
- 13 i 14 PENSJĘ WEDŁUG ZAKŁADOWEGO REGULAMINU
- DODATKOWĄ PREMIĘ — 400 zł po 6 miesiącach i 800 zł po roku pracy
- ZAKWATEROWANIE W HOTELU PRACOWNICZYM (dla zamieszkujących)
- WYŻYWIENIE KREDYTOWE w stołówce hotelu pracowniczego w pierwszym miesiącu pracy (dla nowoprzyjętych)
- POŻYCZKĘ BEZZWROTNĄ w wysokości 100 000 zł umarzaną po 5 latach nienaganej pracy pod ziemią (dla małżeństw od 1 lutego 1982 roku)

Ponadto kopalnia umożliwia:

- UZYSKANIE WŁASNEGO MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZEGO oraz przyznaje dotację na mieszkanie
- PODNIESIENIE KWALIFIKACJI w danej specjalności górniczej w zakresie szkoły średniej, a pracownikom niewykwalifikowanym wyuczenia się zawodu górniczego na kursach wewnątrzzakładowych

- WYPOCZYNEK we własnych ośrodkach wczasowych nad morzem i w górach oraz korzystanie z ośrodków sanatoryjno-leczniczych krajowych i zagranicznych w Czechosłowacji i na Węgrzech
- UPRAWIANIE SPORTU we własnych obiektach sportowo-rekreacyjnych (przy kopalni działa klub sportowy „Czarni” z kilkoma sekcjami sportowymi)

WYMAGANE DOKUMENTY:

1. Dowód osobisty z pieczętką zwolnienia z poprzedniego zakładu pracy.
2. Książeczka wojskowa lub zaświadczenie rejestracji.
3. Legitymacja ubezpieczeniowa z aktualną adnotacją zwolnienia z pracy.
4. Świadectwo ukończenia szkoły podstawowej.
5. Zaświadczenie o posiadanych kwalifikacjach zawodowych.
6. Świadectwo pracy z ostatniego miejsca pracy.
7. Zaświadczenie z poprzednich miejsc pracy.
8. Zaświadczenie stwierdzające stan majątkowy (dotyczy osób uprzednio zatrudnionych na roli).

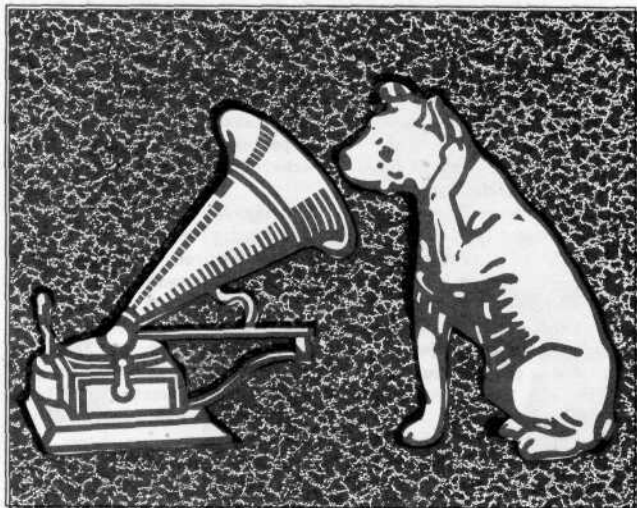
UWAGI!!!

Kopalnia nie przyjmuje osób, z którymi w poprzednim miejscu pracy umowa o pracę została rozwiązana bez wypowiedzenia z winy pracownika.

BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA I PRZYJĘĆ DOKONUJE:

DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI „DYMITROW”
BYTOM, ul. Łużycka 7, telefon 81-14-51 wewn. 5656.

Dojazd do kopalni od dworca kolejowego PKP Bytom autobusami WPK nr 184, 623, 14, 20, 50, 176 lub tramwajem nr 31.



RÓŻNI WYKONAWCY

„Polish jazz Vol. 1”
Wipe

Zanim polskie firmy fonograficzne przedstawiły na tegorocznych targach MIDEM w Cannes pierwsze koprodukcyjne płyty kompaktowe, w RFN ukazał się krążek CD, zatytułowany „Polish Jazz Vol. 1”. Jego producentem jest miłośnik i przyjaciel polskiego jazzu Gerd Fortak, właściciel wytwórni Wipe, nakładem której ukazało się już kilka płyt takich wykonawców jak Tomasz Szukalski, Wojciech Niedziela, Walk Away, Super Duo oraz duet Sz-Sz. Uzupełniwszy owo zestawienie nazwiskami Irka Dudka, otrzymamy skład osobowy kompaktu „Polish Jazz Vol. 1”.

Na tej ponad godzinnej, składankowej płycie muzyka — siła rzeczy — jest bardzo różna, przede wszystkim stylistycznie, bowiem poziom wykonawczy jest bardzo dobry.

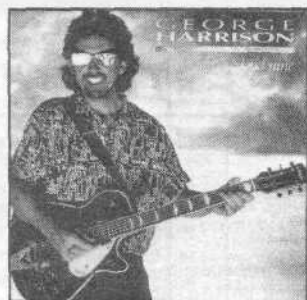
Jazz wyrastający z modernizmu i tradycji free, bardzo cenionej przez zachodniemieckich słuchaczy, zaprezentowały trio Wojciecha Niedzieli („Deneb”, „KK Damage”) i kwartet Tomasza Szukalskiego („For The Professors”). Super Duo zagrało, jak zwykle wirtuozowsko, dwa numery o bluesowo-iberyjskim kolorycie („Two Minutes Blues”, „Beginner”). Bluesa naturalnie grał Irek Dudek („Dudi Boogie”, „Straight Blues” — pochodzące z poltonowskiego LP „No 1”) oraz

tandem Sz-Sz czyli Tomasz Szukalski i Janusz Szprot (transkrypcja tematu z 9 Symfonii Antonina Dvorzaka, zatytułowana „Going Home” oraz „Sz-Sz Blues”). Najwięcej utworów na kompaktce miała grupa Walk Away, obecnie zespół nr 1 w polskim jazzie. Zagraли trzy („Golden Horn”, „Pomrow”, „Marriage Dream”) bardzo interesujące melodycznie kompozycje, w tym jedną („Marriage Dream”) z wokalnym udziałem Mieczysława Szczęśniaka. Ten piękny utwór powinien zaśpiewać ktoś inny, kto potrafiłby nadać mu bardziej przejmującą interpretację.

Jeśli już jestem przy temacie wspólnych wykonawców, na koniec zostawiłem to, co najlepsze czyli utwór „Song Of Hope”, którą Szukalski z kwartetem rzucają słuchacza na kolana. Słowa uznania dla kompozytora — Artura Dutkiewicza, pełniącego jednocześnie funkcję pianisty w grupie Szakala.

Nie przepadam za płytami składankowymi, zwłaszcza jazzowo-bluesowymi. Ta mi jednak nie przeszkadza, bo po pierwsze: kompakt i wszystko doskonale słychać, a po drugie: znaleźli się na niej muzycy, od których zależeć będzie przyszłość polskiego jazzu.

WOJCIECH SOPOREK



GEORGE HARRISON

„Cloud Nine”

WEA

Przedziwny jest muzyczny życiorys Harrisona. Najpierw osza-

lamiająca kariera Beatlesów, potem rewelacyjny potrójny album solowy, jeszcze koncert dla Bangladeszu. A potem już cały czas w zasadzie z góry...

Po kompletnej klapie LP „Gone Troppo” pięć lat temu, Harrison poświęcił się niemal wyłącznie sprawom swojego przedsiębiorstwa filmowego. Dopiero ostatnich kilkanaście miesięcy przyniosło wzrost aktywności ex-Beatlesa. Kilka niespodziewanych występów na żywo (z Deep Purple w Australii, Johnem Fogerty w USA, udział w benefisie Carla Perkinsa i koncercie fundacji księcia Karola), zaczął też pisać trochę do filmów swojej wytwórni, a ostatnio piosenki i muzykę do straszliwej chały pt. „Shanghai Surprise”, z Madonną i jej małżonkiem w roli głównej. Przy tej właśnie okazji współpracował po raz pierwszy z Jeffem Lynne, liderem Electric Light Orchestra.

Propozycja wyszła od Harrisona, a Lynne nie posiadał się z radości, bo przecież ELO nigdy nie wstydziło się etykiety kapeli „beatlesowskiej”. Ich wspólna praca zaowocowała nowym albumem George’a. Jak zwykle pomagali jeszcze inni sławni koledzy (E. Clapton, E. John, R. Starr), ale to Lynne, współkompozytor kilku utworów i współproducent albumu, nadał mu swój wyraz. Czasami może zbyt wyraźny („Fish In The Sand”, „This Is Love”), ale czy to rzeczywiście takie naganne? Można by przypomnieć, że Paul Simon wrócił przebojem na rynek również dzięki zewnętrznej inspiracji, podobnie w ub. roku Robbie Robertson.

Harrison uparcie przez 17 lat odcinał się od beatlesowskiej przeszłości i dopiero Lynne spowodował, że potraktował ją z przymrużeniem oka (utwór „When We Was Fab” ze znakomitą wiołonczelą Jeffa a la „I’m The Walrus”, „Strawberry Fields Forever” i charakterystyczną perkusją Ringo Starra oraz Harrisonem grającym na sitarze). Harrisonowska slide-guitar znów taka jak na „All Things Must Pass”, a wokale brzmią jak nigdy pewnie. Jest na płycie blues (m.in. numer tytułowy), inspiracje Wschodem („Breath Away From Heaven”), wirtuozeria instrumentalna, czyli normalka, ale podane to zostało w bardzo strawny sposób. Lynneowi udało się „uuspółcześnić” brzmienie George’a bez użycia Fairlighta i perkusji Simmonsa. Jest wreszcie i singlowy hit („Mind Set On You”) plus maxi-Sp plus video, co sprawi zapewne, że wytwórnia Warner Bros. wreszcie będzie ze swego podopiecznego zadowolona.

Dla mnie niespodzianka roku!

PIOTR METZ

DAVID SYLVIAN

„Secrets Of The Beehive”

Virgin



Często słuchając płyt zastanawiam się, gdzie przebiega granica między zwykłym — często mimo wszystko sympatycznym — nudziarstwem, a piękną muzyką. Rzecz jest trudna do jednoznacznego zdefiniowania i podeprzeć należy się tu raczej przykładami. Końcówka ub. roku przyniosła wiele płyt z klasycznym nudziarstwem (sztandarowe przykłady to Supertramp i Foreigner), i na szczęście coś z naprawdę piękną muzyką. Myślę o trzecim solowym longplayu Davida Sylviana — „Secrets Of The Beehive”.

Sylvian to niegdyś podpora zespołu Japan, który po jednym naprawdę hitowym LP „Tin Drum” rozpadł się pod koniec 82 r. Jego filary — właśnie Sylvian i Mick Karn — rozpoczęli solową działalność. W 1984 r. ukazała się pierwsza, raczej niedobra, płyta Davida — „Brilliant Tree”, a w dwa lata później podwójny LP „Gone To Earth”, bardzo ciekawy, z wieloma przepięknymi momentami, tyle tylko, że za długi. Kiepskie w sumie przyjęcie obu płyt dały mu wielu do myślenia i z tych niepowodzeń na szczęście wyciągnął odpowiednie wnioski. LP „Secrets Of The Beehive” jest po prostu przepiękny. (Do rzeczy! — Red.)

Płyta jest bez wątpienia kontynuacją tych najciekawszych wątków z „Gone To Earth”, a osoba producenta Steve’a Nye’a, który współpracował już z grupą Japan i robił wszystkie dotychczasowe płyty Sylviana, ułatwiła mu — że znakomitą skutkiem — to zadanie. Jest to właściwie akustyczny album z delikatnie zarysowanymi w tle klawiszami różnego rodzaju, ubarwiony ciepłą trąbką i twardym głosem Davida. Trzeba jeszcze wymienić jedno nazwisko — Riuchi Sakamoto, japoński multiinstrumentalista, człowiek o niebywalej wyobraźni muzycznej. Wspomaga on Sylviana we wszystkich utworach, a trzy nagrali tylko we dwóch.

Właściwie trudno wyróżnić którekolwiek nagranie.

Cieszę się, że do kolekcji płyt z piękną muzyką — jak np. „It’ll End In Tears” T.M.C., „Avalon” Roxy Music, „Domo Arigato” Durutti Column, czy „Boys And Girls” B. Ferry’ego — dołączyła jeszcze jedna płyta.

TOMASZ SŁOŃ



Witajcie Droga Redakcjo,
Jestem sońdeckim Lachem i postanowiłem — z pewnym opóźnieniem — wziąć udział w Waszym Referendum, które jako jedyne w tym kraju odniosło sukces.

Na pytanie pierwsze odpowiadam, że w 1987 roku liczyłem na kolorowy NON STOP i właściwie nie przeliczyłem się. W tym roku natomiast liczę na śliczne zdjęcia i plakaty z pominięciem Modern Talking i Europe, a ze szczególnym naciskiem na A-ha, heavy metal i polski rock (np. Sztynny Pal Azji).

Jeśli chodzi o drugie pytanie czyli reformowanie w drugim etapie, zreformowałbym Waszą zawartość. Mniej ogłoszeń, bo nie za nie placę. Więcej natomiast zdjęć, wiadomości i co najmniej dwa plakaty w jednym numerze.

Na Waszej okładce chętnie bym się znalazł, ale dopiero za jakieś 35 lat. Na razie oczekuję na niej A-ha, Iron Maiden, Sztynnego Pala Azji i Lady Pank.

Z najlepszymi życzeniami,
Sobiesław Zawaliach
Gorlice

Radośnie Szanowna Redakcjo,
Kategorycznie protestuję przeciw likwidacji NS 20, która od początku istnienia pisma była — w różnych formach — przez szesnaście lat jedną z atrakcji NON STOPU, przesyłam ubiegłoroczne podsumowanie Waszej listy. W

1987 roku znalazło się na niej 88 utworów w tym 25 polskich. Całoroczne zestawienie dwunastu NS 20 sporządziłem w oparciu o punktację: utwór na pierwszym miejscu — 20 pkt., na drugim — 19 i wreszcie na dwudziestym — 1. Oto NS 20 — 1987:

1. **Dont' Give Up** — Peter Gabriel/ Kate Bush (91 pkt.)
2. **In The Army Now** — Status Quo (88)
3. **True Blue** — Madonna (87)
4. **With Or Without You** — U2 (83)
5. **Livin' On A Prayer** — Bon Jovi (76)
6. **Paryż** — Moskwa 17.15 — Grzegorz Ciechowski (73)
7. **The Final Countdown** — Europe (68)
8. **ex aequo Papa Don't Preach** — Madonna i **Wanna Dance With Somebody** — Whitney Houston (63)
10. **ex aequo It's A Sin** — Pet Shop Boys i **Kurort** — Sztynny Pal Azji (61)
12. **Skin Trade** — Duran Duran (60)
13. **Krew Boga** — Kult (58)
14. **ex aequo La Isla Bonita** — Madonna i **Rock The Night** — Europe (56)
16. **La Bamba** — Los Lobos (55)
17. **Venus** — Bananarama (48)
18. **Blagam nie odmawiaj** — Grzegorz Ciechowski (47)
19. **The Miracle Of Love** — Eurythmics (46)
20. **Who's That Girl** — Madonna (44)

Mam nadzieję, że nonstopowa lista przebojów powróci na dawne miejsce. Myślę, że z moim zdaniem zgadza się większość Czytelników naszego pisma.

Krzysio Włudyka
Bochnia

Większość redakcyjna jest jednak przeciwko NS 20. Czekamy na kolejne głosy na ten temat. Może ten i ów zmieni?

Cześć,

Muszę skrobnąć do Was kilka słów o problemie, który nurtuje mnie już od dawna. Chodzi o teksty niektórych kapel, które ze względu na treść odpadają przy cenzurze. Co jest, ludzie?! Kocham muzykę, ale nie mam okazji, żeby pojechać na koncert Kultu po to, m.in., aby usłyszeć „Polskę” czy na koncert Wańki-Wstańki, aby posłuchać ich tekstów. Nie mam także dostępu do amatorsko nagrywanych kaset. A jeżeli już coś załapię to jakoś jest fatalna. Zaraz powie ktoś, że lepsze to niż nic. Mieszkam na końcu świata i tylko dzięki radiu utrzymuję kontakt z życiem muzycznym. A w radiu? Najpierw reklamują nagranie Kobranocki „Ela” i kiedy piosenka jest coraz bardziej popularna, zdejmują się ją z anteny z tego

powodu, że jakiś cymbał doszukał się podtekstów. Całe szczęście, iż nagrałem sobie ten kawałek wcześniej. Kiedyś puszczałem wnułkom piosenkę, która była zabroniona w latach 80-tych. Nie wiem czy ten list ukaże się gdzieś — wątpię! Dobrze by było, gdyby ktoś odpowiedzialny przeczytał go, może wtedy zrozumiałby, że ludzie śpiewają o tym, co czują.

Artur Bursztla
(adres znany red.)

Znajomość języków obcych jest w Polsce bardzo marna nic więc dziwnego, że termin głośność nie jest jeszcze w pełni zrozumiały.

Szanowna Redakcjo,

Mimo opóźnienia, chciałem napisać o imprezie, która odbyła się u nas. 5 grudnia ub. r. w Międzyorganizacyjnym Domu Kultury „Cukrownik” w Stargardzie Szczecińskim na Ogólnopolskich Spotkaniach Bluesowych „Burak Blues '87” słuchaliśmy i oglądaliśmy: Kryzys Blues Band, Dinx Band, Dekiel i stargardzki Bazys Blues. W głosowaniu nagrodę publiczności dostał Dekiel. W programie imprezy znalazł się także amatorski film pt. „Jarocin '87” Na spotkania nie dojechał Tehas.

O następnej edycji „Burak Blues”, która odbędzie się najprawdopodobniej w lecie tego roku również poinformujemy was. Stałymi organizatorami imprezy są: MDK „Cukrownik” i siły społeczne czyli Bazys Blues i ja, menażer zespołu.

Przesyłamy na Wasze ręce pozdrowienia i czekamy na ciekawe artykuły.

Z poważaniem,
Leszek Lichosik
Stargard Szczeciński

O ciekawe artykuły możecie być spokojni, tak jak my jesteśmy spokojni, że macie tyle chęci, energii i zapału, iż najbliższa i następne edycje Waszych spotkań bluesowych odbędą się, oby w jak najlepszej obsadzie. Może wreszcie przyjdzie Tehas?

Sluchajcie,

Recenzja ostatniej płyty Floydów pióra red. Brzozowicza to popis niekompetencji w/w oraz stos impertynencji pod adresem muzyków. Nie wolno dawać recenzji ludzi, którzy nie znają się na danej muzyce i są do niej wręcz wrogo nastawieni. Takie produkcje nie mogą być obiektywne.

Jacek (nazwisko znane red.)
Zielona Góra

UWAGA KORESPONDENCI OBLADI OBLADA! Ogłaszam nieustający konkurs na **LIST MIESIĄCA**. Autor najciekawszej korespondencji otrzyma nagrodę — płytę lub kasetę. A zatem do piór Łudzie i długopisów!

redaguje
WOJCIECH SOPOREK

Wideonarkomania na francuskim topie

Pod koniec ub.r. *Wideonarkomania Kapitana Nemo* przez kilka tygodni znajdowała się w pierwszej dziesiątce notowania Radio France International. Gratulujemy!

A co teraz? Po retuszach personalnych (m.in. nowym menażerem formacji został Marian Zajac) **Kapitan Nemo** przystąpił do pracy nad nowym longplayem. (jb)

TEGO SŁUCHAM

MARTYNA JAKUBOWICZ

Black And Blue — The Rolling Stones

Dark Side Of The Moon — Pink Floyd

The Lonesome Jubilee — John Cougar Mellencamp

IGOR CZERNIAWSKI

Feng Ya Song — Tan Dun (Chiny)

Bravo — Bravo (ZSRR)

W Afganistanie — A. Rozenbaum

NON STOP

Nr 4/187/XVII

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11, tel. 27-80-81 wewn. 48, telex, „Kurier Polski” 814725, Wydawnictwo „EPOKA”. **Redaguje zespół:** Redaktor magazynu — ZBIGNIEW HOLDYS, sekretarz redakcji — WOJCIECH SOPOREK oraz JERZY BOJANOWICZ, JAN SKARADZIŃSKI, SŁAWOMIR GOŁASZEWSKI, FILIP ŁOBODZIŃSKI, sekretariat redakcji — JANINA DOBROWLAŃSKA, opracowanie graficzno-techniczne STEFAN SUDA, korekta — ZUZANNA WINNICKA. Stali współpracownicy: Piotr Bratkowski, Włodzimierz Kleszcz, Tomasz Piwowarek, Krzysztof Waclawiak.

Kontakt z redaktorami NON STOPU: Z. Holdys — pn. 10-13, W. Soporek — pn., wt., czw. 11-13, J. Bojanowicz — pn. 11-13, J. Skaradziński — pt. 11-13, Ł. Łobodziński — śr. 11-13.

Biura Ogłoszeń: Warszawa, ul. Szpitalna 8, tel. 27-50-40, 27-50-49; Targowa 58, tel. 19-29-49; Wrocław, ul. Świdnicka 36, tel. 355-69; Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-57-01; Poznań, ul. Libelta 26, tel. 52-05-35; Szczecin, al. Wojska Polskiego 68, tel. 271-36; Katowice, ul. Słowackiego 16, tel. 53-70-81 (2) wewn. 9; Gdańsk, ul. Grunwaldzka 76/78, tel. 41-63-38; Lublin, ul. Rynek 18, tel. 289-14. **Cena ogłoszeń:** tekst — 1 słowo — 120 zł, wymiarowe — 1 cm kw. — 200 zł. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy.

AS Dom Słowa Polskiego
INDEKS 36701 Zam. 357/CD. U-37. Nakład 179 369



Tina Turner i jej zagorzali fani — Keith Richard oraz David Bowie. Ponoć obaj obiecali podrzucić Tinie nowe kawałki na jej następny album, który ma ukazać się latem.



Dyrektor Jerzy Gruza w Cannes myślał o zbliżającym się festiwalu w Sopocie stąd jego nieco zafrasowane oblicze podczas przyjęcia wydanego przez tygodnik Billboard. Marek Proniewicz (Tonpress) jak zwykle na luzie, zaś Marek Niedźwiecki wstydzi się.

FOT. WOJCIECH KORZENIEWSKI

Informacja o cenach i warunkach prenumeraty dla „NON STOPU”

CENA PRENUMERATY: półrocznej — 660 zł, rocznej — 1320 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach;

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Termin przyjmowania prenumeraty na II półrocze do dnia 31 maja br.

EDDIE VAN HALEN

Zainkasował 116 tysięcy USD za nagranie sola w „Beat It” Michaela Jacksona. *Bardzo lubimy się z Michaellem, lecz o pieniądzach nie rozmawiamy. O tym mówią nasi adwokaci.*

